



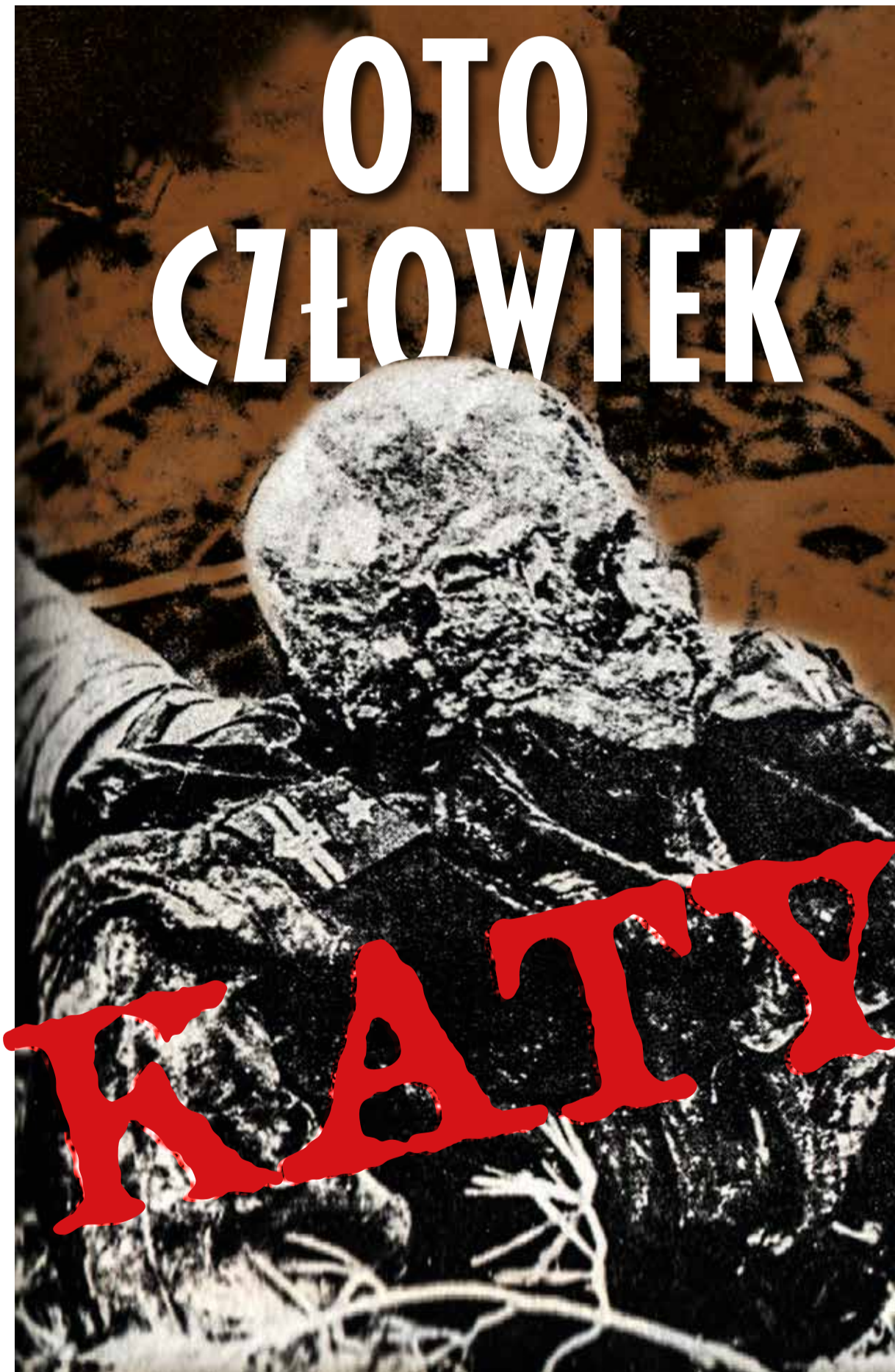
80. ROCZNICA ZBRODNI KATYŃSKIEJ
10. ROCZNICA KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ

POLSKA ZBROJNA



Warszawa, kwiecień 2020

OTO CZŁOWIEK



KATYŃ

Na zdjęciu: Katyń 1943 r. - szczątki oficera Wojska Polskiego.

Major Adam Solski z 57 pułku piechoty prowadził dziennik w obozie kozielskim. Odkryte przy jego zwłokach podczas ekshumacji w Katyniu w kwietniu 1943 r. zapiski są głosem zśmiałego i najważniejszym świadectwem ofiar zbrodni: powstały w dniu śmierci, tuż przed egzekucją. „9 IV. od świtu dzień rozpoczął się szczególnie. Wyjazd karetką więzienną w celkach (straszne). Przywieziono gdzieś do lasu, coś w rodzaju letniska. Tu szczególnie w rewizji. Zabrano zegarek, na którym była godzina 6.30/8.30, pytano mnie o obrączkę, zabrano ruble, pas główny, szyszoryk”.

W imieniu Rzeczypospolitej

Przemówienie, które **prezydent Lech Kaczyński** miał wygłosić 10 kwietnia 2010 roku w Lesie Katyńskim

W kwietniu 1940 roku ponad 21 tysięcy polskich jeńców z obozów i więzień NKWD zostało zamordowanych. Tej zbrodni ludobójstwa dokonano z woli Stalina, na rozkaz najwyższych władz Związku Sowieckiego. Sojusz III Rzeszy i ZSRR, pakt Ribbentrop-Mołotow i agresja na Polskę 17 września 1939 roku znalazły swoją wstrząsającą kulminację w zbrodni katyńskiej. Nie tylko w lasach Katynia, także w Twerze, Charkowie i w innych, znanych i jeszcze nieznanych miejscach straceń, wymordowano obywateli II Rzeczypospolitej, ludzi tworzących podstawę naszej państwowości, nieugiętych w służbie ojczyzny. W tym samym czasie rodziny pomordowanych i tysiące mieszkańców przedwojennych Kresów były zsyłane w głąb Związku Sowieckiego, gdzie ich niewypowiedziane cierpienia znaczyły drogę polskiej Gołgoty Wschodu. Najbardziej tragiczną stacją tej drogi był Katyń. Polskich oficerów, duchownych, urzędników, policjantów, funkcjonariuszy straży granicznej i służby więziennej zgładzono bez procesów i wyroków. Byli ofiarami niewypowiedzianej wojny. Zostali zamordowani z pogwałceniem praw i konwencji cywilizowanego świata. Zdeptano ich godność jako żołnierzy, Polaków i ludzi. Doły śmierci na zawsze miały ukryć ciała pomordowanych i prawdę o zbrodni. Świat miał się nigdy nie dowiedzieć. Rodzinom ofiar odebrano prawo do publicznej żałoby, do opłakania i godnego upamiętnienia najbliższych. Ziemia przykryła ślady zbrodni, a kłamstwo miało wymazać ją z ludzkiej pamięci.

Ukrywanie prawdy o Katyniu – efekt decyzji tych, którzy do zbrodni doprowadzili – stało się jednym z fundamentów polityki komunistów w powojennej Polsce: założycielskim kłamstwem PRL. Był to czas, kiedy za pamięć i prawdę o Katyniu płacono wysoką cenę. Jednak bliscy pomordowanych i inni odważni ludzie trwali wiernie przy tej pamięci, bronili jej i przekazywali kolejnym pokoleniom Polaków. Przenieśli ją przez czas komunistycznych rządów i powierzyli rodakom w wolnej, niepodległej Polsce. Dlatego im wszystkim, a zwłaszcza Rodzinom Katyńskim, jesteśmy winni szacunek i wdzięczność. W imieniu Rzeczypospolitej, składam najgłębsze podziękowanie za to, że broniąc pamięci o swoich bliskich, ocaliliście Państwo jakże ważny wymiar naszej polskiej świadomości i tożsamości. Katyń stał się bolesną raną polskiej historii, ale także na długie dziesięciolecia zatrzał relacje między Polakami i Rosjanami. Sprawmy, by katyńska rana mogła się wreszcie w pełni zagoić i zabliznić. Jesteśmy już na tej drodze. My, Polacy, doceniamy działania Rosjan z ostatnich lat. Tą drogą, która zbliża nasze narody, powinniśmy iść dalej, nie zatrzymując się na niej, ani nie cofając. Wszystkie okoliczności zbrodni katyńskiej muszą zostać do końca zbadane i wyjaśnione. Ważne jest, by została potwierdzona prawnie niewinność ofiar, by ujawnione zostały wszystkie dokumenty dotyczące tej zbrodni. Aby kłamstwo katyńskie zniknęło na zawsze z przestrzeni publicznej. Domagamy się tych działań przede wszystkim ze względu na pamięć ofiar i szacunek dla cierpienia ich rodzin. Ale domagamy się ich także w imię wspólnych wartości, które muszą tworzyć fundament zaufania i partnerstwa pomiędzy sąsiednimi narodami w całej Europie. Oddajmy wspólnie hołd pomordowanym i pomódlmy się nad ich grobami. Chwała bohaterom! Cześć Ich pamięci!



GARSTCE LUDZI SUMIENIA

Anna Putkiewicz, Redaktor naczelny kwartalnika „Polska Zbrojna Historia”

Kiedy nad katyńskim lasem zaczęły krążyć to czarne, to znów czerwone sępy, stało się jasne, że sowieckim planom utajnienia tej zbrodni doskonałej stanął na drodze niemiecki Ordnung. Katyń spadł Niemcom niczym manna z nieba. Mogli nagle wystąpić jako przejęci strażnicy wojennych konwencji i co najważniejsze – głosiciele prawdy. Strzał był celny. Wprawili w konsternację całą antyhitlerowską koalicję. Na tyle skutecznie, że ten stan rzeczy... trwa do dziś. W fałszywych tonach oburzenia oba wykrwawiające się u zmierzchu wojny mocarstwa wzajemnie oskarżały się o masakrę

na polskich oficerach. Dowodów dostarczało samo miejsce zagłady, bo obca ziemia jak gdyby nie chciała przyjąć pomordowanych i spomiędzy rzędów zakopanych płytko ciał wyrzucała na powierzchnię dowody zbrodni, polskie orzełki, guziki. Ta rozgrywka stała się okazją do wpuszczenia na miejsce zbrodni członków licznych komisji, w tym wysłanników państwa polskiego. To właśnie z tej grupy wyłoni się garstka ludzi sumienia. To oni właśnie, obok cudem ocalałych z zagłady oraz rodzin pomordowanych, staną się zaczątkiem prawdy. Staną się notariuszami pomordowanych, wykonawcami testamentów, dysponentami ukrywanego

z narażeniem życia dziedzictwa: przegniłych zdjęć, listów, odznaczeń, różańców. Katyńskie doświadczenie zdominuje ich życie. Pozostaną z wyboru w tej dziwnej relacji, w tym obcowaniu żywych i martwych. Odsunięci później na margines, szukający swego miejsca z dala od oczu Wielkiego Brata. Byle dalej od rozlewającego szeroko swe wpływy dzikiego Wschodu, który łamał ludziom karki i sumienia, byle dalej od ustaleń sowieckiej komisji, która zdeptała Katyń, preparując ślady, mające wskazać sprawcę tej „bolszaj oszybki”. Nie wszyscy, którzy znali prawdę, przeszli tę próbę. Kłamstwo katyńskie stało się przepustką do kariery. I w Polsce Ludowej takie kariery robiono, a w Polsce niepodległej – niestety respektowano. To dowodzi,

jak wielkiego trzeba było heroizmu, by świadczyć o Katyniu. Wygnani, marginalizowani Polacy, Goetel, Mackiewicz... wielu innych, których przywołujemy na naszych łamach.

Czterdzieści lat po zbrodni na krakowskim rynku w imię tej prawdy podpalił się Walenty Badylak, żołnierz AK. Katyński syndyk miał wciąż długie ręce, i w 1989 r. Polską wstrząsnęła wieść o zabójstwie, upominającego się o prawdę ks. Stefana Niedzielaka. Osobistej gehenny doświadczył niezłomny duński lekarz Helge Tramsen, członek pierwszej komisji badającej masakrę na Polakach.

To im, niewygodnym świadkom, których postaci jaśnieją dziś na tle katyńskiego dramatu, poświęcamy nasze wydawnictwo.

Dziesięć lat temu zginęli ci, którzy mieli pochylić się nad mogiłami katyńskimi w naszym imieniu. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym – niezapomniani. ■

Narodziny kłamstwa

„Masowych rozstrzeliwań Polaków w Lesie Katyńskim dokonywał niemiecki urząd wojenny, ukrywający się pod umowną nazwą »Sztab 537 batalionu roboczego«, tak brzmiała konkluzja raportu przygotowanego przez sowiecką komisję Burdenki. Dokument stał się fundamentem tzw. kłamstwa katyńskiego.

Masowe groby w okolicach Katynia jako pierwsi odsłonił Niemcy. Wiosną 1943 r. przeobrażili ekschumację w propagandowy spektakl. Jego siła była tym większa, że opierał się na wiarygodnych dowodach. Sowietci na oskarżenia o wymordowanie polskich jeńców zareagowali z oburzeniem. Dopóki jednak Katyń pozostawał w rękach Niemców, mogli jedynie grać na antyhitlerowskich emocjach. Sytuacja zmieniła się kilka miesięcy później. Potężne uderzenie Armii Czerwonej sprawiło, że Wehrmacht znalazł się w odwrocie. Sowietci odbili Katyń i od razu przystąpili do propagowania kłamliwej wersji wydarzeń, jakie miały miejsce wiosną 1940 r.

Dwie komisje nad grobami

„Sowieci już wcześniej odpowiedzialnością za mord obarczyli Niemców. Teraz należało zdobyć dowody na poparcie tych twierdzeń. Operację, która miała do tego doprowadzić, podzielili na dwa etapy”, mówi dr Witold Wasilewski, historyk z Instytutu Pamięci Narodowej. We wrześniu 1943 r. w Katyniu pojawiła się ekipa śledcza złożona z funkcjonariuszy sowieckich służb. Wśród nich Wsiewołod Mierkułow, jeden z głównych architektów katyńskiej zbrodni. Las, w którym znajdowały się masowe groby, został otoczony płotem. Wystawiono strażę. Mogiły ponownie rozkopano. Śledczy z NKWD i NKGB (urząd zajmujący się m.in. kontrwywiadem) umieścili w nich przedmioty, które miały świadczyć, że jeńcy żyli jeszcze w 1941 r., czyli w czasie, kiedy okoliczne tereny zajmowali Niemcy. Dowodem miały się stać choćby datowane na ten czas fragmenty gazet. Jednocześnie funkcjonariusze pra-



Zdjęcie z ekshumacji w Katyniu

cowali nad świadkami: najbardziej niewygodnych likwidowali bądź wsadzali do więzień, innych nakłaniali do zeznań, które obciążąłyby Niemców. Efektem śledztwa był stosowny protokół. Stanowił on jednak zaledwie wstęp do dalszych działań.

Wkrótce do Katynia przybyła komisja złożona z osób cieszących się społecznym poważaniem, które swoim autorytetem miały potwierdzić oficjalną wersję wydarzeń. W jej skład wchodził między innymi znany pisarz Aleksiej Tołstoj, prawosławny metropolita kijowski i halicki Mikołaj, gen. Aleksander Gundorow, naczelnik Wojskowej Akademii Inżynieryjnej im. Waleriana Kujbyszewa. Na czele tego gremium stał prof. Nikołaj Burdenko, ojciec sowieckiej neurochirurgii i naczelny chirurg Armii Czerwonej. „Burdenko do pracy w komisji zgłosił się sam. Trudno powiedzieć, co nim powodowało. Już wcześniej zajmował się badaniem zbrodni popełnionych przez Niemców na terenie ZSRR. Być może był przekonany, że w Katyniu istotnie bę-

dzie miał do czynienia ze śladami jednej z nich”, uważa dr Wasilewski.

Komisja Burdenki rozpoczęła pracę 13 stycznia 1944 r. W Katyniu i okolicach pozostawała przez jedenaście dni. Przeprowadziła oględziny i badania szczątków pomordowanych, raz jeszcze przesłuchała świadków, jej członkowie spotkali się także z międzynarodową grupą dziennikarzy, którą komuniści zaprosili do Katynia. Efektem prac był kolejny raport. „W rzeczywistości stanowił on jedynie rozwinięcie dokumentu przygotowanego przez sowieckie służby. Konkluzje nie mogły być przecież inne. Chodziło jedynie o naukowe potwierdzenie opracowanych już wcześniej tez”, przypomina historyk.

W raporcie komisji Burdenki zostały zawarte informacje o miejscu pochówku, badaniu zwłok i odkrytych w mogiłach strzępach dokumentów. Jest też wzmianka o liczbie ofiar. Sowietci oszacowali ją na 11 tysięcy, podczas gdy akurat w samym Katyniu rozstrzelanych żołnierzy było ponad dwukrotnie mniej. Jednak najważniejszą część raportu stanowi oparta na zeznaniach świadków rzekoma rekonstrukcja wydarzeń. Wynika z niej, że w momencie wkroczenia Niemców polscy jeńcy przebywali w trzech obozach. Wykonywali prace związane z budową i remontem dróg. Zamieszanie spowodowane działaniami wojennymi sprawiło, że zabrakło czasu na ich ewakuację w głąb ZSRR. Pieczę nad obozami przejął sztab 537. batalionu roboczego umieszczony w willi nad Dnieprem. Miejsce to nosiło nazwę Kozie Góry.

Według członków komisji Niemcy już po dokonaniu mordu „za pomocą namów, prób przekupstwa, gróźb i barbarzyńskiego znęcania się starali się znaleźć »świadków« spośród obywateli sowieckich, od których usiłowali wydobyć fałszywe zezna-

nia o tym, że jeńcy wojenni – Polacy zostali rzekomo rozstrzelani przez organa władzy sowieckiej wiosną 1940 roku”. Mimo to, jak zapewniali, nie ulega wątpliwości, kto tak naprawdę odpowiada za mordy. „Oprawcy niemieccy, rozstrzeliwując polskich jeńców wojennych, stosowali ten sam sposób strzału z pistoletu w tył czaszki, który stosowali w innych miastach, jak np. w Orle, Woroneżu, Krasnodarze i (...) Smoleńsku”, czytamy w raporcie.

Spowiedź ze znakiem zapytania

Po obejrzeniu grobów członkowie komisji nie mogli już nie zdawać sobie sprawy z tego, że biorą udział w wielkiej mistyfikacji. „Podobno dwa lata później na łożu śmierci Burdenko wyznał swojemu znajomemu, profesorowi matematyki Borysowi Olszańskiemu, że jako lekarz nie miał wątpliwości, iż zbrodnia katyńska została dokonana wiosną 1940 r. I że NKWD mordując polskich oficerów, popełniło wielki błąd”, mówi dr Wasilewski. „Opowieść o spowiedzi Burdenki trudno zweryfikować. Olszański, który wkrótce uciekł na Zachód, zeznanie tej treści złożył przed komisją Maddena powołaną przez Kongres USA do zbadania sprawy Katynia”, dodaje.

Tymczasem raport komisji Burdenki stał się podstawą tzw. kłamstwa katyńskiego. Przez lata było ono kolportowane w państwach bloku wschodniego. Sowietci zamierzali wykorzystać dokument także podczas procesu zbrodniarzy nazistowskich w Norymbberdze. Chcieli, by zebrane przez nich „dowody” obciążąły Niemców z jednostki stacjonującej w Katyniu. Zeznania świadków powołanych przez obronę szybko jednak wykazały luki w sowieckich materiałach. Ostatecznie ich plan spełził na niczym.

Do popełnienia mordu na polskich oficerach Moskwa przyznała się dopiero wiosną 1990 r. Wówczas to agencja informacyjna TASS opublikowała w tej sprawie komunikat zatwierdzony przez Biuro Polityczne KC KPZR. ■

Eukasz Zaleski, dziennikarz Wojskowego Instytutu Wydawniczego

KATYŃ – PRAWDA ZWYCIĘŻA

Negacjonizm katyński jest nie tylko niegodziwy, ale i krótkowzroczny. Prawdy o Katyniu nie da się bowiem zgładzić. Pamięta o niej cały naród polski. Termin „Katyń” stał się wręcz jednym z symboli sowieckich zbrodni.

Kilka dni temu minęła 80. rocznica podjęcia zbrodniczej decyzji katyńskiej. 5 marca 1940 r. biuro polityczne Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) podjęło decyzję, aby sprawy czterestu tysięcy siedmiuset osób znajdujących się w obozach dla jeńców wojennych w Koziele, Starobielsku i Ostaszkowie, a także jedenastu tysięcy aresztowanych na obszarze okupowanych przez Związek Sowiecki wschodnich województw II Rzeczypospolitej rozpatrzyć w trybie specjalnym, „bez wzywania aresztowanych i bez przedstawienia zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania”.

Podstawę tej decyzji stanowiła notatka ludowego komisarza spraw wewnętrznych Związku Sowieckiego Ławrientija Berii dla Józefa Stalina. Widnieją na niej cztery własnoręczne podpisy „za” członków Biura Politycznego: Józefa Stalina, Klimenta Woroszyłowa, Wiaczesława Mołotowa i Anastasa Mikojana oraz adnotacje o głosowaniu „za” przez Michaiła Kalinina i Łazara Kaganowicza.

Rozstrzelano żołnierzy i policjantów wziętych do niewoli na terytorium Polski, gdy walczyli w obronie ojczyzny. Rozstrzelano urzędników i przedstawicieli inteligencji, których jedyną winę stanowiło, że byli polskimi obywatelami.

Związek Sowiecki przez 50 kolejnych lat okłamywał opinię publiczną co do sprawstwa tej masakry, przyznał się do zbrodni niespełna dwa lata przed swoim upadkiem. Z kolei Federacja Rosyjska, a więc następca prawny i, niestety, w coraz większym stopniu również ideowy kontynuator tego totalitarnego państwa, nie zdecydowała się na wskazanie i choćby symboliczne ukaranie osób odpowiedzialnych za zbrodnię katyńską. 21 września 2004 r. Naczelna Prokuratura Wojskowa Rosji umorzyła prowadzone w tej sprawie śledztwo „w związku ze śmiercią sprawców”. Ich nazwiska nie zostały oficjalnie opublikowane, a samo postanowienie o umorzeniu śledztwa jak i wiele jego materiałów utajniono. Władze rosyjskie uznały i uznają nadal, iż w interesie rosyjskiej racji stanu nazwiska sprawców lepiej trzymać pod siedmioma pieczęciami. Co więcej, zasiadający w bolszewickim politbiurze zbrodniarze, odpowiedzialni nie tylko za zbrodnię katyńską, ale również za miliony ofiar spośród Rosjan, Ukraińców, Białorusinów i innych narodów sowieckiego imperium, są nadal patronami rosyjskich ulic czy wręcz miast, jak choćby sąsiadującego z Polską Królewa – Kaliningradu. Kilkanaście kilometrów od Lasu Katyńskiego, na dworcu kolejowym w Smoleńsku wisi tablica poświęcona „wybitnemu sowieckiemu działaczowi partyjnemu i państwowemu” Kalininowi.

Nie tylko to wywołuje naszą gorycz. Dotychczas nie zrehabilitowano samych ofiar sowieckiego mord, a w ostatnich la-

tach obserwujemy coraz intensywniejsze próby relatywizacji tej zbrodni, a więc jej pośredniego usprawiedliwiania. W kontrolowanych przez Kreml mediach coraz częściej pojawiają się głosy kwestionujące jej sowieckie sprawstwo. Podejmowane są próby zdjęcia tablicy pamiątkowej z byłego gmachu NKWD w Twerze, przypominającej, iż właśnie w tym budynku dokonywano egzekucji polskich jeńców.

W 2017 r. na terenie Memoriału Katyńskiego otwarto ekspozycję plenerową poświęconą wojnie polsko-bolszewickiej, a w 2018 r. – stała wystawa muzealna o stosunkach polsko-rosyjskich i polsko-sowieckich w XX w. Zestawia się tam śmierć sowieckich jeńców wojny 1920 roku, którzy zmarli z powodu epidemii, czy w wyniku złych warunków sanitarnych panujących w obozach jenieckich w Polsce, z decyzją najwyższych władz państwowych ZSRR o egzekucji blisko 26 tysięcy niewinnych ludzi i obywateli innego państwa, z których przytłaczającą większość na zimno zamordowano. Nie informuje się przy tym, że również polscy jeńcy w bolszewickiej niewoli umierali z podobnych przyczyn, co jeńcy sowieccy. To analitycznie fałszywe i po prostu plugawie porównanie ma na celu stworzenie fałszywej symetrii między tymi dwoma wydarzeniami.

Polityka historyczna putinowskiej Rosji – oparta na manipulacjach historycznych, kult zbrodniarzy, a coraz częściej również jawne kłamstwa – obraża nie tylko Polaków, ale i wszystkie inne narody będące ofiarami komunistycznego totalitaryzmu oraz samych Rosjan. Na szczęście wielu profesjonalnych rosyjskich historyków czy przedstawicieli rosyjskiej inteligencji dystansuje się od niej, część zaś – w tym nasi przyjaciele z Memoriału – jawnie ją krytykuje. Negacjonizm katyński jest nie tylko niegodziwy, ale i krótkowzroczny. Prawdy o Katyniu nie da się bowiem zgładzić. Pamięta o niej cały naród polski, zwłaszcza bliscy Ofiar zbrodni. Pamięta wiele osób i ważnych środowisk za granicą – termin „Katyń” stał się wręcz jednym z symboli sowieckich zbrodni. Pamięta oczywiście państwo polskie. Śp. prezydent Lech Kaczyński dziesięć lat temu chciał podczas uroczystości na cmentarzu katyńskim wypowiedzieć te słowa: „Prawda – ta ostateczna broń przeciw przemocy – zwycięża. Tak jak kłamstwo katyńskie było fundamentem PRL, tak prawda o Katyniu jest fundamentem wolnej Rzeczypospolitej”. To bardzo mądre słowa. Dotyczące zresztą nie tylko prawdy o Katyniu. ■



prof.
Piotr Gliński
wiceprezes Rady Ministrów,
minister kultury
i dziedzictwa narodowego

Przesłanie
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy
na obchody 80. rocznicy zbrodni katyńskiej
oraz 10. rocznicy tragedii smoleńskiej

W hołdzie ofiarom zbrodni katyńskiej – jeńcom wojennym i więźniom politycznym ludobójczo zgładzonym przez NKWD: generałom i oficerom Wojska Polskiego, żołnierzom Korpusu Ochrony Pogranicza, funkcjonariuszom Policji Państwowej, urzędnikom i innym członkom elity odrodzonego suwerennego państwa, którzy poświęcili własne życie za wierność Ojczyźnie;

w szczególnym czasie
Narodowych Obchodów Setnej Rocznicy
Odzyskania Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej
oraz stulecia zwycięstwa nad bolszewikami w wojnie 1920 roku.

Z najwyższym uznaniem i głęboką wdzięcznością dla wszystkich, którzy w czasach reżimu komunistycznego strzegli prawdy i pielęgnowali pamięć o zamordowanych w Katyniu, Charkowie, Twerze, Kijowie, Mińsku i innych miejscach kaźni; z podziękowaniem dla wszystkich, którzy czczą naszych bohaterów narodowych oraz przekazują następnym pokoleniom ich dziedzictwo, etos i patriotyzm;

z czcią wspominając również tych, którzy przed 10 laty zginęli w tragicznej katastrofie smoleńskiej, zmierzając na obchody rocznicowe w Katyniu;

w przekonaniu, że pamięć i prawda historyczna są fundamentem tożsamości naszego narodu i przyczyniają się do budowania ducha i siły Polski wolnej, niepodległej i suwerennej.

Cześć i chwała bohaterom!
Wieczna pamięć poległym za Niepodległość!



Andrzej Duda
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

KATYŃ I SMOLEŃSK TO WCIAŻ ŻYWE RANY

Szanowni Państwo,

Ważne polskie rocznice – to wokół nich skupia się pamięć narodu.

Rocznica mordu na polskich oficerach w Katyniu jest jednak datą szczególną. Przypomina bowiem nie tylko niehumanitarną zbrodnię, ale i późniejszą trudną i samotną walkę o prawdę na temat sprawców tego mordu. Za tę prawdę w powojennej, komunistycznej rzeczywistości płaciło się także cenę życia. Prawdę katyńską ocalili niezłomni świadkowie. Winniśmy im za to wdzięczność, pamięć i szacunek. Fundamenty kłamstwa zawsze z czasem kruszą. Dlatego naszą tożsamość i relacje między narodami budujemy na prawdzie. Ona zwycięża i wyzwala.

Dziś to my jesteśmy strażnikami pamięci, bo katyńscy oficerowie należą do naszej wspólnoty. To z szacunku dla ich ofiary przed dziesięć laty odbywał się tragiczny lot. Nasi reprezentanci w 70. rocznicę zbrodni pragnęli złożyć hołd pomordowanym i jako przedstawiciele

wolnego narodu wyrazić sprzeciw wobec totalitaryzmu. Zwierzchnik sił zbrojnych i Dowódca Wojska Polskiego mieli pochylić się nad żołnierskimi mogiłami. Wspomnienie tej tragedii wciąż jest bolesne. Ta dotkliwa strata to dla nas zobowiązanie. Zobowiązanie do działania i kontynuacji ich dzieła dla Polski. Także dla jej bezpieczeństwa i obronności.

Oddajmy dziś hołd polskim oficerom zamordowanym w Katyniu!

Pamięć o ofiarach katastrofy i ich poświęceniu Ojczyźnie niech pozostanie z nami na zawsze. ■



Mariusz Błaszczak
minister obrony
narodowej



Katyni 11 kwietnia 1943 r. - uczestnicy pierwszej polskiej delegacji.
Trzeci od lewej Ferdynand Goetel.

Na celowniku sowieckiej zemsty

Świadkowie sowieckiej zbrodni po wojnie byli oskarżani o kolaborację z Niemcami, poszukiwani listami gończymi, więzieni, a niektórzy nawet ginęli w niewyjaśnionych okolicznościach, mówi prof. Tadeusz Wolsza.

Po odkryciu wiosną 1943 r. grobów polskich oficerów w Katyniu niemieckie władze zorganizowały delegacje odwiedzające miejsce zbrodni. *Jaki był ich cel?*

Niemcy chcieli wykorzystać fakt wymordowania polskich oficerów przez Sowietów, aby skłócić zachodnich aliantów ze wschodnim sojusznikiem. W tym celu musieli jednak przekonać świat, że winę za zbrodnię ponoszą Sowietci, tym bardziej że władze Związku Sowieckiego natychmiast oskarżyły o nią III Rzeszę. Potrzebowali więc niezależnej i wiarygodnej instytucji, która zbadałaby ciała pomordowanych, ustaliła termin zbrodni i wskazała sprawców. Zwrócili się w tym celu do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, który jednak odmówił wysłania delegacji do Katynia.

Dlaczego?

Na takie badania musiałyby się zgodzić wszystkie zainteresowane strony, a jedną z nich był Związek Sowiecki, który oczywiście nie wyraził zgody. Wtedy Niemcy powołali Międzynarodową Komisję Lekarską, w której skład weszło kilkunastu wybitnych specjalistów medycyny sądowej z krajów okupowanych przez III Rzeszę, z Belgii, Bułgarii, Danii, Holandii, Finlandii, Protektoratu Czech i Moraw, Rumunii, Słowacji, Węgier, Włoch, a także z neutralnej Szwajcarii. Nie dotarli natomiast zaproszeni również do Katynia lekarze z Hiszpanii, Portugalii, Szwecji i Turcji. Od 28 do 30 kwietnia członkowie komisji prowadzili prace w Katyniu, ustalając termin popełnienia zbrodni m.in. na podstawie badania osadu powstałego na zwłokach zamordowanych. Na to, że egzekucje miały miejsce wiosną 1940 r. – co świadczyło, że zbrodni dokonali Sowietci – wskazywały także znalezione przy ciałach: listy, fotografie, gazety, notatki i pamiętniki, których daty nie przekraczały marca 1940 r. Po zakończeniu prac komisja przygotowała sprawozda-

nie, wskazując Sowietów jako oprawców. Nieco wcześniej zaś w Katyniu były delegacje dziennikarzy, w tym jako pierwsza z kilku krajów neutralnych – z Hiszpanii, Szwajcarii i Szwecji. W sumie przez Katyni wiosną 1943 r. przewinęło się około 31 tys. osób, w tym ponad 30 tys. żołnierzy Wehrmachtu. Widok ciał pomordowanych przez NKWD Polaków miał ich zdopingować do większej odwagi w walce z Armią Czerwoną.

Czy sprawozdanie Międzynarodowej Komisji Lekarskiej podpisał wszyscy lekarze?

Tak i to bez przymusu. Niemcy nadali temu dokumentowi ogromny rozgłos publikując go w formie książki w Niemczech, a nawet we Francji. Ponadto każdy z członków komisji we własnym kraju opowiadał o zbrodni, udzielając wywiadów, pisząc artykuły czy uczestnicząc w konferencjach naukowych.

Badacze wywieźli także z Katynia fragmenty sznurów, którymi były skrepowane ręce oficerów, naramienniki, guziki, a dr Helge Tramsen, duński chirurg, wywiózł czaszkę jednego z zamordowanych...

Dr Tramsen z kopenhaskiego Instytutu Medycyny Sądowej dostał zgodę duńskiego ruchu oporu na wyjazd do Katynia i wracając, przemycił do Danii przestrzeloną czaszkę jednego z zamordowanych, mjr. Ludwika Szymańskiego. Czaszka pozostała w Instytucie i dopiero po 60 latach udało się odnaleźć zamieszkałego w Australii syna oficera, Jerzego Szymańskiego. Na jego prośbę szczątki ojca zostały złożone w kaplicy katyńskiej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego.

Skoro winę ZSRS potwierdzili specjaliści, jaki był cel wysłania do Katynia w maju 1943 r. delegacji jeńców alianckich przebywających w niemieckiej niewoli?

Lekarze i dziennikarze pochodzili w większości z krajów okupowanej Eu-

USŁYSZCIE NASZ » Ferdynand Goetel «

W kwietniu 1943 r. Ferdynand Goetel uczestniczył w pierwszej polskiej delegacji, która udała się na miejsce odkrytej pod Smoleńskiem sowieckiej zbrodni. Dla pisarza sprawa Katynia stała się centralnym i najdonioślejszym momentem całej jego – nie tylko wojennej – biografii.

W literaturze dwudziestolecia międzywojennego Ferdynand Goetel (1890–1960) w krótkim czasie zdobył popularność i uznanie. Wybitne miejsce zapewniła mu zwłaszcza wczesna twórczość, wyrosła z doświadczeń wyniesionych z Turkiestanu, dokąd jako poddanego austriackiego deportowały go władze rosyjskie po wybuchu wojny. Tu przeżył rewolucję i początek bolszewickich rządów, następnie po rocznej podróży powrócił do Polski. Jego literacki awans dokonał się w ciągu kilku zaledwie lat za sprawą kolejnych utworów, czerpiących inspirację przede wszystkim z zetknięcia z orientálną egzotyką w jej surowym, a nierzadko brutalnym wyrazie, bo naznaczonym wojną i rewolucją. Krytyka literacka doceniła w nim autora „o męskiej, wyrobionej fizjonomii literackiej”, uznając go za „wybitnego malarza charakterów i pisarza o doskonałej technice, śmiałym eksperymencie, jak np. w powieści *Z dnia na dzień*, wreszcie pisarza, umięczonego świetnie prowadzić akcję w swych utworach.

Są to wartości duże, są to wartości wysuwające Goetla w pierwszy szereg dzisiejszych pisarzy” (opinia Stanisława Kolbuszewskiego z 1928 r.). Ponadto Goetel pisał dramaty, scenariusze filmowe, słuchowiska radiowe, publikował reportaże z podróży – do Egiptu, na Islandię i do Indii, działał też jako dziennikarz, redagował „Przegląd Sportowy”. Odnosił też sukces za granicą należał do najczęściej tłumaczonych na języki obce polskich literatów. O jego wysokiej pozycji w śro-

dowisku literackim świadczyło stanowisko prezesa najpierw Polskiego PEN Clubu (1926–1933), a następnie Związku Zawodowego Literatów Polskich (1932–1939). Najwyższym szczeblem w oficjalnej karierze literackiej było powołanie go w 1936 r. do elitarnego grona członków Polskiej Akademii Literatury, oficjalnej reprezentacji piśmiennictwa polskiego.

Wybuch II wojny światowej spowodował radykalną zmianę. Ostatni urzędujący prezes największej organizacji piśmarskiej w Polsce rozwinął w okupowanej Warszawie pomoc dla środowiska literackiego, założył stołówkę – tzw. Kuchnię Literacką, starał się o zapomogi pieniężne, żywność i opał dla kolegów po piórze, uczestniczył też w konspiracyjnym życiu kulturalnym, współredagował podziemne pismo „Nurt”.

Mimo uzasadnionych obaw Goetel przyjął niemiecką propozycję udziału w delegacji reprezentantów polskiego społeczeństwa na miejsce świeżo odkry-

tego w okolicy Smoleńska masowego mordu dokonanego na polskich oficerach. Pisarz uznał, że bez względu na konsekwencje ważne jest w tym momencie polskie bezpośrednie świadectwo z miejsca zbrodni. Uzyskał przedtem zgodę władz Armii Krajowej na wyjazd. Wizja lokalna w Katyniu 11 IV 1943 r.

pozwoliła mu sporządzić raport, któremu nadał charakter dokumentu publicznego, a którego celem było jak później wyznawał „zmusić władze niemieckie do powierzenia dochodzeń katyńskich Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, jak [...] przewyciężyć opór Czerwonego



Ferdynand Goetel



Zdjęcie z ekshumacji w Katyniu

GŁOS: ŚWIADECTWA POLSKIE

» Józef Mackiewicz «

Józef Mackiewicz widział groby katyńskie i pozostawił świadectwo – przejmujące swoją grozą i... pierwsze. Pojechał tam, w maju 1943 r., za aprobatą władz Polskiego Państwa Podziemnego, gdy otaczała go aura kolaboranta. Dlaczego? Wszystko zaczęło się w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Józef jako młody szesnastoletni ochotnik uczestniczył wtedy w zmaganiach Rzeczypospolitej z najeżdżcą.

Krzyża, jaki okazywał wobec sprawy Katynia na równi z innymi instytucjami". Tak się zresztą stało i prace identyfikacyjne w Katyniu objęła Komisja Techniczna PCK. Sporządzony 13 kwietnia raport trafił do komendanta głównego AK gen. Stefana Roweckiego „Grotą”, który na nim najpewniej oparł swój meldunek do władz polskich w Londynie. Warto przy tym zaznaczyć, że w przeciwieństwie do polskich literatów, którzy również widzieli katyńskie mogiły, Jana Emila Skiwskiego i Józefa Mackiewicza Goetel stanowczo odmówił jakiegokolwiek wypowiedzi dla kontrolowanej przez Niemców prasy.

Epizod katyński przesądził w o jego powojennych losach. Wyjazd do Katynia, chociaż krótki – nad mogiłami uczestnicy pierwszej polskiej delegacji spędzili zaledwie kilka godzin – spowodował trudne do przewidzenia następstwa i dalekosiężne reperkusje. Stał się też powodem dotkliwych represji komunistycznych władz. Świadek ekshumacji zamordowanych polskich oficerów za swój udział w delegacji zapłacił wysoką cenę. Po próbie schwymania, ogłoszeniu listu gończego z fałszywym oskarżeniem o kolaborację z okupantem niemieckim i wielomiesięcznym ukrywaniu się, zmuszony został pod koniec 1945 r. do ucieczki za granicę. Dalsze lata przeżył na wygnaniu, w polskim Londynie. Należał – dzięki stałej obecności w prasie – do najpopularniejszych twórców emigracyjnych i najbardziej rozpoznawalnych postaci ideowego wychodźstwa, pracując do końca w trudnych warunkach materialnych i zmagając się z utratą wzroku. Natomiast w kraju był w tym czasie szkalowany i zniesławiany, a całą jego twórczość objęto zapisem cenzury.

Po ucieczce z kraju sprawa Katynia jeszcze kilkakrotnie wracała do Goetla. Będąc oficerem prasowym w II Korpusie Polskim we Włoszech spisał w 1946 r. zeznania ważnego świadka zbrodni, Rosjanina Iwana Kriwoziercewa, który niedługo potem zginął w niejasnych okolicznościach. W 1952 r. pisarz odpowiadał na pytania komisji katyńskiej Kongresu USA. Oprócz publikacji prasowych zarówno podróż do Katynia, jak i relacja Kriwoziercewa zajęły istotne miejsce w cennym pamiętniku Goetla *Czasy wojny* (1955).

Powojenne losy Goetla stanowią jaskrawy przykład działań wymierzonych bezpośrednio w literata, który zdecydował się świadczyć o niewygodnej dla komunistycznych władz prawdzie. Wolno twierdzić, że głoszenie prawdy o Katyniu miało znaczenie nie tylko dla prywatnej biografii pisarza. Gdyby jego głosu zabrakło, marnie i zawstydzająco musiałaby wypaść ocena moralnej kondycji zawodu literata w XX stuleciu... Choćby z tego powodu katyńskie rzecznictwo Goetla trudno przecenić. ■

Krzysztof Polechoński, historyk literatury, doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor monografii „Pisarz w czasach wojny i emigracji. Ferdynand Goetel i jego twórczość w latach 1939–1960” (2012).

Doświadczenie to spowodowało, że nabrał przekonania, iż bolszewizm jest destrukcyjną ideologią wymierzoną nie tylko w dotychczasowy dorobek kulturowy świata zachodniego, lecz jest zagrożeniem globalnym.

Te obserwacje i przemyślenia stały się podstawą jego późniejszych poglądów politycznych. Z upływem lat Mackiewicz stworzył spójną myślowo koncepcję antykomunistyczną, stał się ponadto prekursorem publicystyki sowietologicznej.

Swojego udziału w walkach nie przeceniał i nadmiernie nie gloryfikował, chociaż wojna bolszewicka odcisnęła znaczące piętno na jego osobowości. Wspomnienia z tego okresu – rzeczowo, z krytycznym, często sarkastycznym dystansem i właściwym sobie talentem, opublikował w kilkunastu tekstach zamieszczonych głównie na łamach wileńskiego „Słowa”. Wokół Mackiewicza już wówczas narastała poczeka atmosfera niechęci ze strony środowisk lewicowej, komunistycznej inteligencji wileńskiej.

Kolejna odsłona dramatu nastąpiła w czasie II wojny światowej, gdy Wileńska znalazła się pod okupacjami: litewską (1939–1940), sowiecką (1940–1941) i niemiecką (1941–1944). Pod okupacją niemiecką Mackiewicz, chociaż formalnie z redakcją pisma nie związany, opublikował w 1941 r. na łamach wydawanego w Wilnie polskojęzycznego „Gońca Codziennego” kilka świetnych literacko-artkułów opisujących prawdziwy charakter okupacji sowieckiej. Krytycznie odniósł się także do zabiegów dyplomacji brytyjskiej, dążącej do pozyskania bol-

szewickiej Rosji jako sojusznika aliantów. Potępił również porozumienie polityczne z 30 lipca 1941 r., które pod naciskiem brytyjskim podpisały z Moskwą władze Rzeczypospolitej.

Podkreślić należy, iż wszystkie opublikowane w „Gońcu Codziennym” artykuły miały wymowę antysowiecką. Dodać trzeba ponadto rzecz niezwykle istotną. W odróżnieniu od całej galerii kolaborantów komunistycznych, jego teksty nie szkalowały Polski i polskości, nie miały ponadto kontekstu propagandowego. Wręcz przeciwnie, przepelnione były troską o losy ojczyzny i przeciwstawiały się wszechogarniającej propagandzie.

Niepoprawne politycznie przemyślenia stały się później zasadniczym pretekstem do wywołania tak zwanej sprawy Mackiewicza. Został on bowiem oskarżony o kolaborację z okupantem niemieckim. Oskarżycielami byli agenci sowieccy usytuowani w strukturach konspiracji wileńskiej. W rezultacie Sąd Specjalny przy Komendzie Okręgu Wileńskiego AK skazał Mackiewicza jesienią 1942 r. na karę śmierci. Wyroku jednak nie wykonano.

Dwa były zasadnicze motywy jego aktywności w „Gońcu”. Pierwszy to intelektualna potrzeba pisania, bardzo istotna dla wielu twórców w ogóle, dla niego – zaangażowanego i zatroskanego o losy kraju i od roku pozostającego na marginesie owego życia – szczególnie istotna. Drugi, z pewnością ważniejszy, to potrzeba, by dać prawdziwe świadectwo na temat niedawnej upiornej rzeczywistości sowieckiej. Był to dla niego – jak należy przypuszczać – rodzaj kantowskiego

imperatywu kategorycznego, wola spełnienia obowiązku jako motyw moralnego postępowania.

Po wybuchu sprawy katyńskiej stał się Mackiewicz jednym z nielicznych, którzy wówczas rozumeli istotę sowieckiej zbrodni. Jej wyjaśnienie miało dla Rzeczypospolitej i Polaków wymiar racji stanu. Natomiast sceptycyzm władz Polski podziemnej wobec katyńskich relacji Mackiewicza wynikał z zasadniczej odmienności postrzegania polityki polskiej, miejsca w niej sojusznika naszych sojuszników.

W sposób dosadny istotę fundamentalnych polskich dylematów okupacyjnych wyjaśnili bohaterowie jednej z jego genialnych powieści. „Nie zgadzam się, żeby Niemcy byli wrogiem największym. Większym są bolszewicy, bo są bardziej dla każdego narodu niebezpieczni. Z prostej formuły, że żaden Polak nie może być jednocześnie Niemcem, gdyż pojęcia te wykluczają się wzajem. Ale każdy Polak może być jednocześnie komunistą. Gdyż pojęcia te, często niestety, dobrze się nawet rymują. Fałszujemy rzeczywistość, stawiając niekiedy znak równania pomiędzy okupacją niemiecką i sowiecką. Niemiecka robi z nas bohaterów, a sowiecka robi z nas głównie. Niemcy do nas strzelają, a Sowieci biorą gołymi rękami. My do Niemców strzelamy, a Sowiecom wpełzamy w dupę. To nie jest więc żadna analogia, lecz odwrotność” („Nie trzeba głośno mówić”). ■

Grzegorz Łukomski, profesor historii, pracownik UAM w Poznaniu, zainteresowania badawcze koncentruje wokół problematyki historii politycznej i wojskowej kresów wschodnich i zachodnich Rzeczypospolitej XIX i XX w., niemcoznawstwa i sowietologii.

Na podstawie: G. Łukomski, „Józef Mackiewicz (1902–1985). Intelktualista u źródeł antykomunizmu ideowego”, Łomianki 2019



Józef Mackiewicz



Różaniec, ołtarzyk polowy i puszka na komunikanty, wydobyte podczas ekshumacji

dokończenie ze str. 4

ropy, więc dla Stanów Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii mogli być mało wiarygodni. Aby potwierdzić, że polskich oficerów zabili Sowieci, Niemcy zmusili grupę anglojęzycznych jeńców, aby byli świadkami ekshumacji masowych grobów polskich oficerów. W ośmioosobowej grupie znaleźli się oficerowie z Wielkiej Brytanii i podległych jej dominiów, także dwóch Amerykanów, ppłk John Van Vliet Jr. oraz kpt. Donald B. Stewart. Obaj jadąc do Smoleńska byli pewni, że za mord są odpowiedzialni Niemcy.

Co ich przekonało, że Niemcy mówili prawdę?

Znalezione w grobach dokumenty, a także mało zniszczone buty i mundury. Oczywiście doszły do tego ustalenia lekarzy oraz rozmowy z członkami Polskiego Czerwonego Krzyża. Niedługo potem amerykańscy oficerowie trafili do Oflagu 64 w Szubinie koło Bydgoszczy, skąd wysłali do wywiadu wojskowego USA zaszyfrowane komunikaty dotyczące masakry katyńskiej i potwierdzające sowiecką zbrodnię. Po wyzwoleniu obozu w maju 1945 r. ppłk Vliet złożył w Pentagonie raport, w którym powtórzył, że odpowiedzialność za mord w Katyniu ponosi Związek Sowiecki. Dokument niestety został utajniony.

Niemcy organizowali też wyjazdy do Katynia dla dziennikarzy i pisarzy z okupowanej Europy, którzy mieli potem w swoich krajach rozpropagować informacje o zbrodni.

Wiosną 1943 r. w miejscu zbrodni pracowała również Komisja Techniczna Polskiego Czerwonego Krzyża pod kierunkiem dr. Mariana Wodzińskiego, która dokonywała ekshumacji i identyfikacji pomordowanych. Po powrocie w „Gońcu Codziennym” ukazał się wywiad Józefa Mackiewicza *Widziałem na własne oczy*. W innej delegacji za wiedzą Delegatury Rządu wziął też udział znany pisarz Ferdynand Goetel, który po powrocie także przygotował raport. Warto tu podkreślić, iż raporty przygotowane z miejsca sowieckiej zbrodni, za sprawą władz Polskiego Państwa Podziemnego trafiły dość szybko do rządu polskiego w Londynie.

Groby polskich oficerów oglądał też Robert Brasillach, francuski poeta i prozaik...

Brasillach podczas okupacji pisał do kolaboracyjnego paryskiego dziennika „Je suis partout”. Niemcy zaprosili go do Katynia, licząc na jego zaangażowanie w głoszenie winy Sowieców. I faktycznie, w prasie francuskiej ukazało się potem wiele jego tekstów na ten temat. Zresztą nie tylko jego. W ogóle można stwierdzić, że w 1943 r. Katyń był „hitem” paryskiego sezonu wiosennego. Po wyzwoleniu Paryża Brasillach został aresztowany i w styczniu 1945 r. skazany za kolaborację z III Rzeszą na karę śmierci przez rozstrzelanie. Stracono go 6 lutego. Można się spotkać z nie do końca trafną opinią, że była to zemsta komunistów za głoszenie prawdy o Katyniu. Jak sądzę, całą jego postawę podczas wojny można uznać za naganną. Był zwolennikiem faszyzmu, zafascynowany Hitlerem wierzył, że tylko nazistowskie Niemcy mogą uratować Europę przed bolszewizmem.

Po wojnie uczestnicy wizyt w Katyniu stali się dla Sowieców niewygodnymi świadkami...

Dr Helge Tramsen w Danii był szykanowany i oskarżany o kolaborację z Niem-

cami. Mimo to nie odwołał swoich oświadczeń. Pisał o tym artykuły, występował w sekcji polskiej Radia Wolna Europa. Złożył również zeznanie przed komisją kongresu USA. Cały czas obawiał się jednak zemsty Sowieców i możliwe, że go dotknęła. Jego córka Elizabeth w 1970 r. przyjechała na Festiwal Chopinowski do Warszawy i zginęła w wypadku samochodowym. Tramsen utrzymywał, że została zamordowana przez agentów sowieckich, co wydaje się prawdopodobne. Podobne, aczkolwiek nie tak dramatyczne, były losy Vincenzo Palmieriego oraz François Naville’a. Ich kariery naukowe we Włoszech i Szwajcarii były przez jakiś czas zahamowane przez interwencje komunistów.

Represje za udział w komisji lekarskiej spotkały też innych jej członków?

Prawie wszystkich w jakimś stopniu. Część z nich znalazła się po wojnie w krajach okupowanych przez Sowieców, jak Czech František Hájek i Bułgar Marko Markow. Obaj, oskarżeni o kolaborację i zagrożeni karą śmierci, wycofali swoje podpisy pod protokołem i oświadczyli, że mordu dokonali Niemcy. Z kolei František Šubík ze Słowacji mimo dwuletniego pobytu w więzieniu odmawiał zmiany decyzji, a po wypuszczeniu z więzienia w 1952 r. zbiegł za granicę. Ze swego kraju uciekł także Węgier Ferenc Orsós. Następnie porzucił zawód lekarski i zajął się malarstwem, w którym wykorzystał wątki katyńskie.

Co się stało z Mackiewiczem i Goetlem?

Obaj uciekli do Włoch. Mackiewicza sąd koleżeński Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oczyścił z zarzutu kolaboracji. W 1948 r. pisarz uczestniczył w edycji *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów*, zaś rok później wydał własną książkę w języku niemieckim na temat zbrodni katyńskiej. Próba opublikowania tej pracy w USA nie powiodła się. Obie pozycje odgrywały dużą rolę w upowszechnianiu prawdy o odpowiedzialności ZSRS za mord. Także Goetel napisał wiele artykułów na ten temat i przeprowadził beczenny wywiad z Iwanem Kriwoziercem, chłopem mieszkającym niedaleko Katynia, który wiosną 1940 r. był świadkiem, jak NKWD przywoziło ciężarówkami polskich oficerów. Słyszał od miejscowych o kopaniu dołów w lesie. Obaj pisarze zeznawali też przed powołaną w 1951 r. w USA specjalną komisją śledczą. W sumie komisja Raya Maddena przesłuchała kilkuset świadków, w tym obu oficerów z USA i kilku lekarzy: Tramsena, Orsós, Naville’a, Palmieriego. W 1952 r. opublikowała końcowy raport, w którym wskazała, że odpowiedzialność za mord katyński ponosi Związek Sowiecki. ■

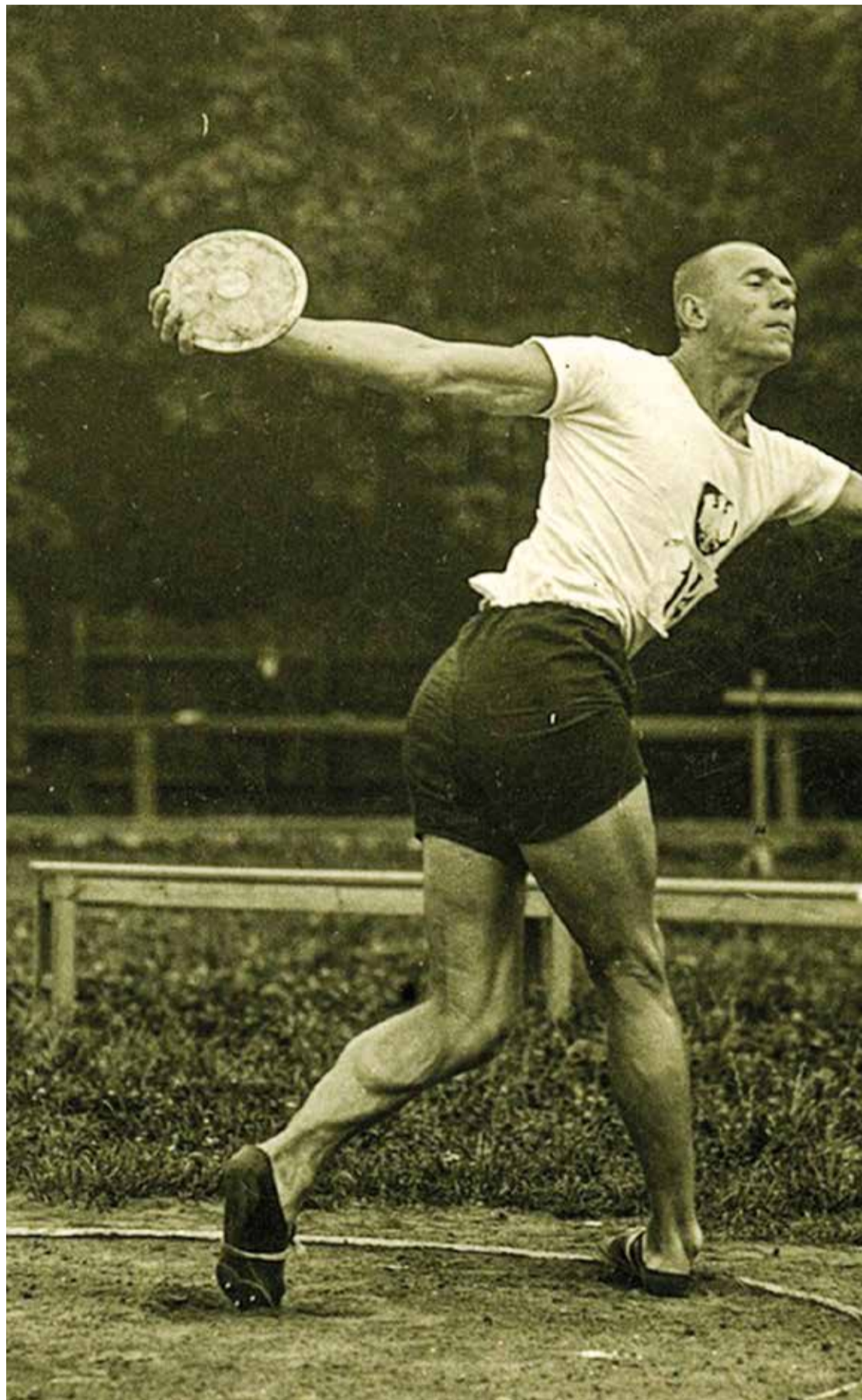
Rozmawiała Anna Dąbrowska, dziennikarka Wojskowego Instytutu Wydawniczego



Prof. dr hab. Tadeusz Wolsza jest członkiem rady naukowej Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Zajmuje się problemem zbrodni stalinowskich w powojennej Polsce oraz historią zbrodni katyńskiej.

Jego książka „Dotyk Katynia”, nagrodzona w konkursie Fundacji im. Janusza Kurtyki, ukazała się w USA pod tytułem „Encounter with Katyn”

W DOBRYCH



Józef Baran podczas zawodów lekkoatletycznych. Powyżej dyplom uznania od Polskiego Związku Lekkoatletycznego „za bronienie barw polskich w reprezentacjach państwowych 11 razy na 27 spotkań”

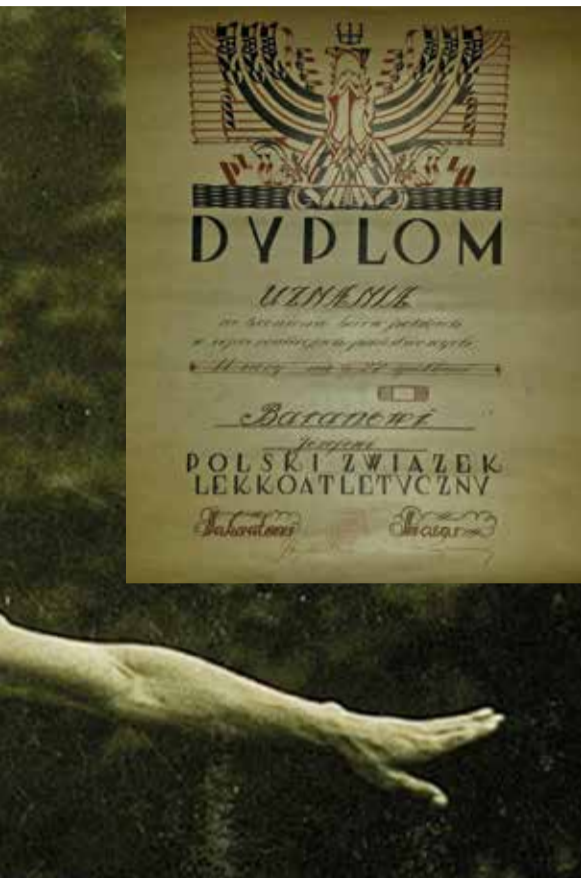
Sześciokrotny mistrz i wielokrotny rekordzista Polski w rzucie dyskiem oraz pchnięciu kulą, sportowiec, instruktor, sędzia, trener słynnych polskich lekkoatletów, kapitan Wojska Polskiego. Zginął w Katyniu.

Urodził się w wielodzietnej rodzinie Tomasza i Zofii z Gubernatów. Pierwsze lata życia spędził w rodzinnej Raclawówce, gdzie w latach 1906–1908 uczęszczał do szkoły ludowej. W następnym roku wraz z rodziną przeniósł się do Rzeszowa. W 1911 r. wstąpił do ośmioklasowego II Gimnazjum męskiego o profilu klasycznym. Już wówczas, stawiając swoje pierwsze kroki na boisku i bieżni „Resovii”

w Rzeszowie, związał swoje życie ze sportem. W związku z działaniami wojennymi Józef wyjechał 21 X 1914 r. do Styrii, skąd powrócił 15 V 1915 r. i ponownie podjął naukę na tzw. kursie gimnazjalnym, będącym kontynuacją nauki w gimnazjum, kierowanym przez dyrektora Jana Lebieckiego. Działał w strukturach Polskiej Organizacji Wojskowej w Rzeszowie.

10 III 1917 r. został powołany do armii austro-węgierskiej i wcielony do Pułku

ZAWODACH WYSTĄPIŁEM



Zdjęcie ślubne małżeństwa Bilewskich.

Piechoty Obrony Krajowej Nr 17 w Rzeszowie. Od 10 IV 1917 r. służył w ciężkiej artylerii austro-węgierskiej, od 10 VIII do 14 XII walcząc na froncie rosyjskim. W październiku 1917 r. ukończył szóstą klasę gimnazjum jako prywatysta, czyli ekstern. Od 2 VIII do 2 XI 1918 r. był słuchaczem w Szkole Oficerów Rezerwy Artylerii w Ołomuńcu.

5 XI zgłosił się jako ochotnik do 1 Pułku Piechoty Ziemi Rzeszowskiej, przemianowanego wkrótce na 14 pp, a następnie na 17 pp, w którym został instruktorem rekrutów przy I batalionie. 23 XII 1918 r. został awansowany na stopień sierżanta. O 16 I do 12 VI 1919 r. brał udział w walkach na froncie ukraińskim, początkowo w grupie bojowej mjr. Władysława Bończy-Uzdowskiego podczas walk z Ukraińcami na Wołyniu. Następnie kolejno w grupie kpt. Juliusza Meraka, Grupie Operacyjnej „Bug” płk. brygadiera Leona Berbeckiego i w grupie płk. Stanisława Palle. Wziął udział w ofen-

sywie majowej na Ukrainie. Od 8 VII 1919 r., po powrocie ze szpitala, służył na stanowisku podoficera prowiantowego i instruktora w batalionie zapasowym 17 Pułku Piechoty, a następnie w 6 Pułku Artylerii Ciężkiej, pełniąc funkcję ogniomistrza służbowego oraz instruktora.

19 XI został mianowany chorążym, a w następnym miesiącu został skierowany do Szkoły Podoficerów Artylerii Nr 3 w Krakowie. Od 14 II do 27 VII 1920 r. służył jako instruktor w Centralnym Obozie Szkół Podoficerskich Artylerii w Toruniu, następnie do 15 II 1921 r. został oddelegowany na kurs Oficerów Zawodowych Artylerii w Szkole Podchorążych

Artylerii w Poznaniu. Po zakończeniu kursu pozostał w szkole na stanowisku instruktora i komendanta klasy. Awansowany do stopnia podporucznika z dniem 1 III 1921 r. Mimo wielu obowiązków służbowych oraz przygotowań do egzaminu dojrzałości, w 1921 r. ppor. Józef Baran osiągał wspaniałe wyniki w zawodach sportowych – zdobył m.in. wicemistrzostwo Polski w rzucie dyskiem oraz w rzucie dyskiem oburącz, a także w pchnięciu kulą oburącz, reprezentując „Pogon” Lwów.

13 maja 1922 r. złożył eksternistycznie egzamin dojrzałości w Państwowym Gimnazjum w Toruniu. W tym samym roku został mistrzem Polski w pchnięciu kulą, ustanawiając nowy rekord Polski oraz wicemistrzem w rzucie dyskiem. Reprezentował również Polskę w konkurencji chodu sportowego podczas Słowiańskich

Mistrzostw Lekkoatletycznych w Pradze. 6 IV 1923 r. rozpoczął kurs młodszych oficerów artylerii, po czym 31 I 1924 r. został skierowany do służby w 1 baterii I dywizjonu 5 Pułku Artylerii Polowej we Lwowie, gdzie odbył m.in. kurs metodyczno-praktyczny przy Dowództwie Okręgu

Korpusu. 5 X 1925 r. rozpoczął roczny kurs gimnastyki i sportu w Centralnej Wojskowej Szkole Gimnastyki i Sportów w Poznaniu, który ukończył w czerwcu następnego roku.

Por. Baran służył w tym czasie w 5 Lwowskim Pułku Artylerii Polowej jako młodszy oficer-instruktor. 18 I 1928 r. został skierowany na stanowisko kierownika ośrodka wychowania fizycznego Dowództwa Okręgu Korpusu VI. W 1928 r. znalazł się w polskiej kadrze olimpijskiej, która wzięła udział w Igrzyskach IX Olimpiady

w Amsterdamie. Mimo doskonałego przygotowania odpadł w kwalifikacjach w konkurencji rzutu dyskiem. W kolejnym roku został ponownie przeniesiony do Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastyki i Sportów w Poznaniu. Będąc reprezentantem AZS Poznań, zdobył m.in. mistrzostwo Polski w rzucie dyskiem, wicemistrzostwo w pchnięciu kulą oburącz oraz brązowy medal w pchnięciu kulą. W 1929 r. został przeniesiony do utworzonego w Warszawie Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego, gdzie był jednym z niezastąpionych oficerów-instruktorów tworzących podwaliny sukcesów polskich sportowców w latach trzydziestych.

W 1931 r., po roku reprezentowania barw CWKS „Legia”, wycofał się z czynnego życia sportowego i podjął się niełatwego zadania, jakim było przygotowanie kadr polskiej lekkiej atletyki. Poświęcił się teorii sportu, szczególnie metodyce oraz działalności społecznej na rzecz krzewienia kultury fizycznej. W latach 1928–1931 sędziował w ponad trzydziestu spotkaniach piłkarskich, był znanym arbitrem ligowym Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Warszawie. Zajmował również stanowisko II wiceprzewodniczącego Polskiego Związku Bokserskiego. W 1932 r. awansowany do stopnia kapitana, był zarówno trenerem, jak i kierownikiem polskiej ekipy lekkoatletów uczestniczących w Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles. Jako nauczyciel polskich sportowców osiągnął wspaniałe wyniki. To właśnie jego słynni podopieczni, Janusz Kusociński oraz Stanisława Walsiewicz, zdobyli złote medale olimpijskie. Sędziował również konkurencje lekkoatletyczne, posiadał więc uprawnienia sędziego międzynarodowego. W tym samym roku uczestniczył w specjalistycznym kursie organizowanym przez Nielsa Bukha w Wyższej Ludowej Szkole Gimnastycznej w Ollerup. Przez cały okres pracy w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie był jednym z najważniejszych instruktorów, trenerów i sędziów kadr polskiej lekkiej atletyki. Coraz bardziej angażował się w działalność szkoleniową – był wykładawcą, autorem i współautorem podręczników fachowych oraz wielu tekstów metodycznych i popularyzatorskich. Aktywnie uczestniczył w pracach Polskiego Związku Lekkiej Atletyki oraz Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

4 marca 1934 r. zmienił nazwisko na Bilewski. 14 kwietnia 1936 r. kapitan Bilewski wziął ślub w kościele wojskowym w Cytadeli Warszawskiej, jego wybranką została niedoszła lekkoatletka Halina, którą poznał na meczu piłkarskim odbywającym się na stadionie CWKS „Legia”.

24 sierpnia 1939 r. kpt. Bilewski wyjechał z Dworca Głównego w Warszawie do Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie zgodnie z przydziałem mobilizacyjnym miał objąć stanowisko w 27 Pułku Artylerii Lekkiej. Po 17 września 1939 r. osadzony w Szepietówce na Ukrainie, następnie w Kozielsku. Z obozu został wywieziony 15 kwietnia 1940 r. Zginął w Katyniu. ■

Barthomiej Bydoń, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, pracownik Muzeum Katyńskiego w Warszawie



Kpt. Józef Baran (Bilewski) 1899–1940

Cztery komisje nad jedną prawdą

Postulaty Komisji Maddena o wniesienie oskarżenia w sprawie Katynia przeciwko ZSRR do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze nie doczekały się realizacji, mówi Witold Wasilewski, historyk Instytutu Pamięci Narodowej

Ile było komisji badających sprawę zbrodni w Katyniu?

Status formalnych komisji miały dwa ciała działające w Lesie Katyńskim podczas wojny: Międzynarodowa Komisja Lekarska sformowana pod niemiecką egidą oraz sowiecka tzw. Komisja Burdenki. Wiosną 1943 r. w Katyniu pracowała również tzw. Komisja Techniczna PCK – techniczna, gdyż choć składała się z polskich działaczy i ekspertów czerwonokrzyżskich, to przynajmniej oficjalnie nie reprezentowała PCK. Ponadto w 1951 r. powołana została przez Izbę Reprezentantów USA specjalna komisja śledcza do spraw wyjaśnienia zbrodni katyńskiej.

Niemcy w 1943 r. chcieli powołania komisji Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża...

Tak, po ujawnieniu w kwietniu 1943 r. faktu odkrycia masowych grobów polskich oficerów chcieli maksymalnie to nagłośnić i wykorzystać do poróżnienia aliantów zachodnich ze Związkiem Sowieckim. Musieli jednak potwierdzić odpowiedzialność ZSRR za zbrodnię. Dlatego zwrócili się do MCK o ustalenie czasu dokonania zbrodni i wskazanie sprawców. Niezależnie od Niemców do MCK z taką samą prośbą zwrócił się rząd gen. Władysława Sikorskiego, co stało się pretekstem do zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską przez Związek Radziecki. MCK odmówił jednak wysłania delegacji do Katynia, ponieważ stwierdzono, że na takie badania musiałyby wyrazić zgodę wszystkie zainteresowane strony, a winny zbrodni Związek Sowiecki był jej naturalnie przeciwny. Wtedy Niemcy sformowali Międzynarodową Komisję Lekarską. Kilkunastu jej członków, specjalistów medycyny sądowej, prowadziło prace w Katyniu od 28 do 30 kwietnia 1943 r.

Komisja działała niezależnie?

Członkowie MKL swobodnie dokonywali ekshumacji i sekcji wybranych przez

nich samych zwłok, wysłuchali też okolicznych mieszkańców. Na podstawie m.in. badań medycznych i dokumentów, które mieli przy sobie zamordowani, a których daty nie przekraczały marca 1940 r., ustalono termin popełnienia zbrodni na wiosnę 1940 r. Z tego wynikało, że dokonali jej Sowieci. Komisja przygotowała sprawozdanie, wskazując Sowieców jako oprawców, opublikowano je we wrześniu 1943 r. w Berlinie.

Jak odebrano ten dokument na świecie? Nie potraktowano go jako niemieckiej propagandy, ponieważ członkowie komisji pochodzili w większości z krajów okupowanej Europy i przez to byli mało wiarygodni?

To był argument zwolenników Rosji Sowieckiej oraz osób, dla których prawda o zbrodni była niewygodna. Warto jednak pamiętać, że w komisji, oprócz przedstawicieli krajów okupowanych przez III Rzeszę, byli też lekarze z Włoch czy Finlandii, sprzymierzonych z Niemcami, ale prowadzących własną politykę, oraz z neutralnej Szwajcarii. Po wojnie większość członków komisji potwierdziła swoje oświadczenia. Nie odwołali ich nawet atakowani przez komunistów w swoich krajach dr Vincenzo Palmieri z Włoch i Françoise Naville ze Szwajcarii. Tylko dwóch specjalistów, dr Marko Markow z Bułgarii i dr František Hájek z Czech, zagrożonych po wojnie karą śmierci w swych ojczystych krajach wycofało swoje podpisy pod protokołem i oświadczyło, że mordu dokonali Niemcy. We wrześniu 1943 r. teren Katynia opanowała Armia Czerwona, a w styczniu 1944 r. pracowała tam już Komisja Burdenki...

Kierowaną przez Nikołaja Burdenkę specjalną komisję ds. ustalenia okoliczności rozstrzelania w Lesie Katyńskim polskich jeńców wojennych powołało Biuro Polityczne KC WKP(b). W jej składzie było osiem osób z ZSRR, pracowali w Katyniu 13–24 stycznia 1944 r. Zanim jednak pojawili się na miejscu, funkcjonariusze NKWD przeprowadzili tam tzw. do-



Kongresmen Ray Madden

chodzenie wstępne. Utworzyli dwa nowe miejsca pochowania zwłok, podłożyli do nich sfałszowane dokumenty, przygotowali fałszywych świadków. Członkowie komisji przeprowadzili ekshumacje przygotowanych grobów, przesłuchali przygotowanych świadków i odnaleźli sfałszowane dokumenty. Potem powstał końcowy komunikat komisji, przygotowany tak naprawdę przez służby specjalne.

Komisja stwierdziła, że Polaków zamordowali Niemcy?

W komunikacie opublikowanym 26 stycznia napisano, że polscy jeńcy zostali wiosną 1940 r. umieszczeni w obozach w rejonie Smoleńska, a następnie, już po ataku III Rzeszy na ZSRR, zamordowani przez Niemców jesienią 1941 r. Miał być to element zbrodni antysłowiańskiej, a wersja Niemców o winie Sowieców – antyradziecką prowokacją.

Członkowie Komisji Burdenki wierzyli, że to prawda?

Można tylko przypuszczać, że większość z nich domyślała się, jaka była prawda, bali się jednak wyrazić swojego zdania, a często też nie chcieli. Zmarły w 1946 r. Burdenko przyznał, według świadectwa Borysa Olszańskiego, który rozmawiał z nim pod koniec życia, że wiedział, iż rozstrzelania polskich oficerów dokonało NKWD w 1940 r.

Dano na świecie wiarę oświadczeniu Komisji Burdenki?

Polskie władze w Londynie nie uwierzyły, wiele lewicowych środowisk tak. Brytyjczycy przyjęli taką wersję za dobrą monetę, tak samo USA, ale to były decyzje polityczne, aby nie dopuścić do rozpadu koalicji z ZSRR. Sowieci próbowali też oskarżyć Niemców o ludobójstwo przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. Panowała tam zasada, że jeśli oficjalna komisja jednego z sojuszników wydała orzeczenie w kwestii winy III Rzeszy, sprawa ta bez dalszego badania wchodzi do wyroku. Rosjanie do oskarżenia włączyli sprawozdanie Komisji Burdenki i żądali, by Trybunał uznał je za dowód niewymagający potwierdzenia. Tak się jednak nie stało. Sędziowie przesłuchali

świadków, ujawnili nieścisłości w komunikacie Komisji i kwestia odpowiedzialności za zbrodnię katyńską została pominięta w wyroku. Mimo to przez kolejne lata na Zachodzie podtrzymywano tezy radzieckie i tuszowano przypadki prób ujawnienia prawdy o Katyniu.

Sytuacja zmieniła się w 1951 r. Dlaczego?

Z początkiem zimnej wojny nastąpiło ochłodzenie stosunków Zachodu ze Związkiem Radzieckim. W 1950 r. rozpoczęła się wojna koreańska, w której ZSRR poparł będącą w konflikcie z USA Koreę Północną. Jesienią 1951 Kongres Stanów Zjednoczonych powołał pod przewodnictwem Raya Maddena komisję do wyjaśnienia zbrodni katyńskiej. Do współpracy zaproszono władze kilku krajów, m.in. ZSRR, który odmówił udziału, przysłał tylko raport Komisji Burdenki. Współpracy odmówił też rząd brytyjski. Komisja zbadała dowody, m.in. listy i fotografie, przeanalizowała materiały z archiwów USA, dokumenty procesu norymberskiego i przesłuchała ponad stu świadków, w tym kilku lekarzy z Międzynarodowej Komisji Lekarskiej. Przesłuchano też raport Burdenki, stwierdzając, że jest pełen domysłów, fałszywych danych i sprzecznych informacji.

Przed komisją zeznawali też dwaj oficerowie armii USA, którzy w maju 1943 r. zostali wraz z innymi jeńcami przywiezieni przez Niemców do Katynia jako świadkowie ekshumacji. Po wojnie zobowiązano ich do zachowania tajemnicy wojskowej na ten temat...

Płk John Van Vliet Jr. oraz ppłk Donald B. Stewart otrzymali zgodę Pentagonu na zeznawanie przez Komisję Maddena i oświadczyli, że Związek Radziecki jest winny wymordowania polskich oficerów. 22 grudnia 1952 r. Komisja Maddena ogłosiła raport końcowy, w którym pełną odpowiedzialnością za zbrodnię obciążono władze Związku Radzieckiego. Zarekomendowano też prezydentowi USA przekazanie sprawy do Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz wniesienie oskarżenia w sprawie Katynia przeciwko ZSRR do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze.

Postulaty te doczekały się realizacji?

Raport upubliczniono, rozesłano go do kongresmenów, poszczególnych departamentów, zainteresowanych organizacji. Nawet w szkołach publicznych przeprowadzono lekcje na temat Katynia. Jednak wojna koreańska się skończyła, Stalin umarł, a Stany Zjednoczone, mając nadzieję na lepsze relacje z ZSRR, zaprzestały starań o napiętnowanie zbrodni przez instytucje międzynarodowe. Departament Stanu USA nie forsował dalej sprawy na arenie międzynarodowej. ■

Rozmawiała Anna Dąbrowska



Witold Wasilewski jest doktorem nauk humanistycznych, pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej i Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.



Zdjęcie z przesłuchania świadka przed komisją Maddena



Grupa alianckich jeńców ogląda przedmioty wydobyte z masowych grobów w Lesie Katyńskim. Trzeci z prawej (z profilu) kpt. Donald B. Stewart



Zdjęcie z ekshumacji w Katyniu

OJCIEC WIEDZIAŁ, ALE MUSIAŁ MILCZEĆ

W Katyniu mój ojciec i inni alianccy jeńcy oglądali doły wypełnione stosami ciał pomordowanych polskich oficerów. Niemcy chcieli, aby byli świadkami ekshumacji i potwierdzili, że Polaków zabili Sowieci. Ojciec wysłał potem z obozu jenieckiego kodowane depeze do USA potwierdzające sowiecką winę za ten mord – opowiada Dave Stewart, syn kpt. Donalda B. Stewarta.

Jak pana ojciec w maju 1943 r. znalazł się w Lesie Katyńskim?

Dave Stewart: Był absolwentem West Point przydzielonym do 17 Pułku Artylerii armii USA. W 1942 r. wysłano go jako dowódcę baterii do Afryki Północnej, gdzie alianci otworzyli front przeciwko Niemcom. Został wzięty do niewoli w lutym 1943 r. podczas bitwy na przełęczy Kasserine w Tunezji, która była jednym z pierwszych starć wojsk amerykańskich z Wehrmachtem. Wówczas ok. 90 proc. jego oddziału trafiło do niewoli. Ojciec znalazł się w Oflagu IX A/Z w Rotenburgu na terenie Niemiec. W maju 1943 r. Niemcy zażądali, aby grupa anglojęzycznych jeńców udała się do Smoleńska. Mieli oni być świadkami ekshumacji odnalezionych tam przez Niemców masowych grobów polskich oficerów. Hitlerowcy chcieli wykorzystać odkrycie grobów, aby poróżnić ze sobą aliantów i Sowieców. Jeńcy mieli potwierdzić, że polskich oficerów zabili Sowieci. Mój ojciec i inny Amerykanin, ppłk John H. Van Vliet Jr., mieli być jednymi z tych jeńców.

Jak ojciec zareagował na takie polecenie?

Odmówił, nie chcąc brać udziału w nazistowskiej propagandzie. Ojciec i ppłk Van Vliet byli pewni, że winnymi mordu są Niemcy, a cała akcja to manipulacja służąca zdjęciu z siebie odpowiedzialności za katyńską zbrodnię. Grupa ośmiu jeńców z USA, Wielkiej Brytanii i podległych jej dominiów została jednak zabrana do Katy-

nia, pomimo protestu oraz odmowy podpisania przez nich zobowiązania, że nie podejmą próby ucieczki podczas podróży. Po drodze jeńcy postanowili nie iść na żadną współpracę z Niemcami, na miejscu nie mówić za wiele, nie okazywać emocji ani nie wyrażać swoich poglądów, aby Niemcy nie wykorzystali ich do swoich celów.

Co pana ojciec zapamiętał z Katynia?

Odór rozkładających się zwłok. Jeńcy dotarli do Lasu Katyńskiego 13 maja.

W Katyniu oglądali doły wypełnione stosami ciał. Musieli wskazać jednego zabitego.

Ojciec mówił, że zapach poczuli już ok. 3 km od lasu. Podczas pobytu w Katyniu prawie cały czas palili papierosy, aby choć trochę przytłumić ten odór. Przeniknął on ich ubrania i czuli go jeszcze długo po opuszczeniu miejsca zbrodni. W Katyniu oglądali doły wypełnione stosami ciał. Musieli wskazać jednego zabitego. Ciało wydobyto i zbadano, wyjmowano też przedmioty osobiste zamordowanych. Po tym wszystkim mój ojciec i ppłk Van Vliet zdali sobie sprawę, że Niemcy mó-

wili prawdę i to Sowieci zabili polskich oficerów.

Skąd mieli pewność? Dzięki wydobytym z dołów dokumentom?

Częściowo tak. Wszystkie znalezione przy ciałach listy, notatki i wycinki z gazet miały daty kończące się na wiosnie 1940 r. Sowieci twierdzili, że mordu dokonali Niemcy późnym latem i jesienią 1941 r., a nie wiosną 1940 r. Jednak te dokumenty można było dość łatwo sfałszować. Mojego ojca przekonały buty. Oficerki jego i kolegów, którzy przebywali w niewoli przez prawie dwa lata, były już mocno zniszczone, a buty zamordowanych polskich jeńców oraz ich mundury były w bardzo dobrym stanie. Czyli nie mogli w nich chodzić 2,5 roku. Zwłoki były też w zaawansowanym stanie rozkładu, a więc polscy jeńcy nie mogli być zastrzeleni w 1941 r., lecz wcześniej. Na koniec pobytu w Katyniu jeńcy dostali od Niemców pakiety zawierające kopie dokumentów związanych z ekshumacją oraz zdjęcia wykonane podczas ich wizyty.

Czy żołnierze rozmawiali ze sobą o wnioskach z wizyty?

Nie, postanowili nie mówić nic w obecności Niemców, którzy wizytę fotografowali i filmowali. Mieli świadomość, że każdy ich gest czy słowo może wykorzystać niemiecka propaganda, a to mogłoby być uznane przez dowództwo armii USA za współpracę z Niemcami. Niedługo potem, w czerwcu 1943 r. mój ojciec i ppłk Van Vliet trafili do Oflagu 64 w Szubinie koło Bydgoszczy. Tam też nie opowiadali nikomu o tym, co widzieli w Katyniu.

Wysłał jednak zakodowane depeze do USA...

To prawda, obaj znali kody wywiadu wojskowego, które umożliwiały tajne umieszczanie w listach do rodzin informacji, np.

o sytuacji w oflagu. Wysłał też do USA zaszyfrowane komunikaty dotyczące zbrodni katyńskiej i potwierdzające sowiecką winę. Jedna z depezez mojego ojca brzmiała: „Niemieckie roszczenia dotyczące Katynia są zasadniczo poprawne w opinii Van Vlieta i mnie”. Ojciec postanowił też ocalić jako dowody materiały i zdjęcia otrzymane od Niemców. W styczniu 1945 r., kiedy w związku ze zbliżaniem się Armii Czerwonej Niemcy zarządzili ewakuację obozu w Szubinie, ojciec ukrył dokumenty między gazetami, którymi ocieplał ubranie. Podczas marszu został jednak przeszukany i niemiecki żołnierz znalazł i zabrał mu pakiet dokumentów z Katynia. Na szczęście nie odkrył zdjęć. Ojciec trafił do obozu w Hemmelburgu, gdzie doczekał wyzwolenia.

Po powrocie do domu opowiadał rodzinie o tym, co widział w Katyniu?

Nie, został zobowiązany do zachowania tajemnicy wojskowej. Dostał tylko zgodę z Pentagonu, aby w 1951 r. zeznawać przed komisją śledczą Kongresu USA do spraw zbadania zbrodni katyńskiej kierowaną przez Raya Maddena. Był pierwszym świadkiem, który został przesłuchany. Potwierdził informacje przekazane w szyfrowanych listach, że to Sowieci byli odpowiedzialni za zbrodnię. Zgodnie z rozkazem nie mówił potem o Katyniu, nawet po przejściu na emeryturę w 1968 r.

Do kiedy obowiązywała go tajemnica?

Do 1970 r., kiedy jeden z dziennikarzy dostał zgodę Pentagonu na przeprowadzenie wywiadu z nim i ppłk. Van Vlietem na temat Katynia. Od tego czasu ojciec chętnie udzielał wywiadów, spotykał się z Polonią w Chicago. Chciał, aby informacja o tym, co zrobili Sowieci i o ukrywaniu prawdy przez władze USA, by nie drażnić Rosji, została ujawniona. Niestety, mimo ogromnych chęci, nie przyjechał już do Polski.

Dlaczego?

Bał się, co zrobią z nim Rosjanie, jeśli go schwytają. Także mnie ostrzegał, abym nigdy nie jeździł do krajów komunistycznych. Niestety, ojciec zmarł w 1983 r., zanim Polska odzyskała wolność. Dlatego teraz ja i moje rodzeństwo odwiedzamy Polskę, aby przypominać o zbrodni katyńskiej i udziale naszego ojca w odkrywaniu prawdy o niej. Przekazałem też do Muzeum Katyńskiego kopie kilku dokumentów, w tym kodowany list ojca,

w którym potwierdza sowiecką odpowiedzialność za Katyn. ■

Rozmawiała Anna Dąbrowska

Dave Stewart, syn kpt. Donalda Stewarta



ANTY-KATYŃ

Pamiętajmy, że polityka historyczna u naszego wschodniego sąsiada ma związek z polityką władz. Kiedy odwiedzimy moskiewską księgarnię, znajdziemy w niej publikację o Katyniu z których wynika, że sprawcami zbrodni byli Niemcy.

Jest to wypadkową wpajanej przez pokolenia wiary-mitu, iż ZSRR było piewą pokoju i zawsze dla świata chciało „dobrze”, zaś wszyscy inni byli niedo-

brzy! Taka postawa, głęboko zakorzeniona w świadomości przeciętnego Rosjanina, lekko schizofreniczna, powoduje, że widzi on cara na piedestale i jednocześnie

upatruje w Stalinie wielkoruskiego bohatera. Jest to niewątpliwie pokłosie nierozliczenia się Rosji z sowiecką przeszłością. Z tego wszystkiego wynikają również liczne blokady w dostępności do nieznanych źródeł katyńskich, co w rezultacie generuje szereg znaków zapytania.

Ważnym aspektem batalii o prawdę Katynia było przyznanie się Związku Radzieckiego do zbrodni w 1990 roku. Michaił Gorbaczow zwrócił się do Akademii Nauk w ZSRR, żeby jej historycy znaleźli w dziejach odniesień polsko-rosyjskich analogiczne wydarzenie, które

by obciążało stronę polską, swoisty anty-Katyń. Chciano tym sposobem osłabić wydzwięk zbrodni katyńskiej i wykazać, że obie strony nie są bez winy. Zamierzano najpierw wykorzystać pożar Moskwy w 1612 roku, lecz kiedy uznano, że to, co wydarzyło się tak dawno nie będzie na tyle nośne, ktoś z Rosjan podsunął kwestię jeńców z Armii Czerwonej w wojnie 1920 roku. ■

Slawomir Frątczak, historyk, kierownik Muzeum Katyńskiego Oddziału Martyrologicznego Muzeum Wojska Polskiego.



Pudełko od radzieckich bibulek papierosowych, na których Lech Piwowar zapisał swoje ostatnie wiersze w obozie jenieckim w Starobielsku

Lech Piwowar
z narzeczoną,
malarką Wandą
Markiewiczówną.
Lata trzydzieste

Początek wiersza
„Żołnierz, który kłęczę”,
20 XI 1939. Bibulka
papierosowa

ZWYCIĘSTWO SŁOWA

Porucznik Lech Piwowar zapisał w Starobielsku swe wiersze. Poetę zamordowano, ale słów zabić nie można.

Bibulki papierosowe, na których Lech Piwowar zapisywał swe wiersze, miały okładkę z różowej tektury, na którą nadrukowano czarną farbą schematycznie wyrysowanego marynarza sowieckiego z napisem: „Krasnoflotiec – kuritielnaja bumaga sojuzkulttog”. Wbrew pozorom dla poety ta pospolita, fabrykowana w milionach egzemplarzy grafika też była inspiracją, gdyż Piwowar był awangardzistą i fanatycznym wyznawcą (tak!) poezji Guillaume’a Apollinaire’a. Tak, Lech Piwowar ciągle marzył o przyszłości – nawet w niewoli, wciąż pozostawał poetą awangardowym, nie tracił nadziei i śnił o przyszłości, a miał o czym marzyć i miał do kogo wracać...

Lech Piwowar urodził się 7 lutego 1909 r. w Krakowie w domu Adama i Heleny z domu Czechowskiej. Był dzieckiem wybitnie uzdolnionym. Na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończył filozofię, a drugi fakultet w Szkole Nauk Politycznych w Krakowie. Jednocześnie Piwowar objawił się w krakowskich kregach literacko-artystycznych jako poeta, publicysta, krytyk teatralny. Został redaktorem awangardowej „Gazety Artystów” i sekretarował w akademickim Kole Literacko-Artystycznym „Literat”. Po rodzicach – działaczach PPS – miał lewicowe przekonania, więc w 1935 r. sygnował Jednolity Program Pisarzy Lewicowych, a dwa lata później zamieszkał w robotniczej Dąbrowie Górniczej. Przy tym wszystkim Piwowar nie

zaniedbywał obowiązków wobec ojczyzny. W 1929 r. został absolwentem Batalionu Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 5. Jako podporucznik służył najpierw w 40 Pułku Piechoty Dzieci Lwowskich, a następnie w 1 Pułku Strzelców Podhalańskich i w nim później uczestniczył w ćwiczeniach rezerwy. W lipcu 1939 r. ożenił się z malarką Wandą Markiewiczówną. Niedługo cieszyli się oboje wspólnym szczęściem, ale po 17 września 1939 r. to do niej wciąż wracał w myślach i do niej adresował swe wiersze. Miał dla kogo umierać, a to na wojnie rzecz najważniejsza. W 1937 r. w liście do narzeczonej napisał: „Nigdy tyle nie marzyłem o przyszłości, nigdy jej tak nie pragnąłem i nigdy nie wiedziałem, że w przyszłości zawiera się moje najlepsze szczęście”.

Starobielscy przyjaciele

Do sowieckiej niewoli Piwowar trafił jako oficer 75 Pułku Piechoty. „Jedziemy waszą dawną drogą”, kartka z taką informacją dotarła jesienią 1939 r. do matki poety. Prawdopodobnie wyrzucił ją z bydlęcego wagonu na jakiejś stacji, a życzliwy znalazca odesłał kartkę na wskazany na niej adres. To zdanie było dla Heleny Piwowar jasne: jej syn trafił na ten sam szlak, którym ona i jej mąż podążali na Syberię jako zesłańcy za działalność niepodległościową. Ona wylądowała aż w Archangielsku, jej syn bliżej – w Starobielsku. W obozie wypatrzył go jego stary znajomy z czasów krakowskiej bohemy – Józef Czapski i autentycznie się ucieszył. Tak później pisał o nim we *Wspomnieniach starobielskich*: „Ile planów, ile żywych młodych projektów miał ten niski, rudy chłopak w głowie. Debatowaliśmy nad przyszłymi wydawnictwami malarskimi i poetyckimi w Polsce, nad wielką monografią Apollinaire’a, z którego chciał zrobić nowego polskiego Conrada. O jego tajemniczym pochodzeniu polskim, nieznanym nikomu z jego badaczy i wyznawców na świecie dowiedział się przypadkowo od jego krewnego [Andrzeja] Kostrowickiego, ziemianina z kresów – tam właśnie w Starobielsku”. Lewicowy poeta i malarz-arystokrata za nic mieli enkawudowskie rozporządzenia i zakazy prowadzenia życia religijnego i kul-

turalnego w zarządzanym przez nich obozie. I nie byli w tym osamotnieni! Czapski pisał: „Wbrew kategorycznym zakazom odbywały się ranne modlitwy i niezliczone odczyty na różne tematy”. Piwowar deklamował na nich wiersze awangardowych poetów i tak podziwianego Apollinaire’a. Jak się okazało, przez cały czas także tworzył własne wiersze. W ten sposób koił tęsknotę za żoną i wierzył – wbrew wszystkiemu – w przyszłość: „Teraz każdy liść, na liściu nuta, –/to wspomnienia/ W myślach, w liściach twoje usta/ tak odbijać, tak odmieniać!/ Zakochany! Na tym słowie, jak na skrzypcach,/ bywać ptakiem!/ Nowy świat! I tak odkrywca/ W tobie usnął, jak pod dachem” (*Rysunki*, 23 XI 1939).

Jak relikwia

Przyszła wiosna 1940 r. i w kwietniu zaczęły się wywózki więźniów. Gruchnęły optymistyczne pogłoski, że Sowietci przekazują polskich oficerów aliancom, że niedługo dołączą do armii gen. Sikorskiego we Francji... Kiedy enkawudziści na liście do kolejnego transportu wyczytali nazwisko Lecha Piwowara, ten, by dać wyraz swej przyjaźni i wdzięczności za nią, podarował Józefowi Czapskiemu to, co miał najcenniejsze. Zdumiony Czapski wziął z rąk poety pudełko z marynarzem i zobaczył w nim „kilkanaście bibulek do papierosów, na których czystą równą kaligrafią Piwowara są wypisane jego wiersze z obozu”. Nigdy się już z nią nie rozstawał. On, któremu dane było przeżyć i dawać świadectwo prawdzie o sowieckim mordzie na polskich oficerach, traktował wiersze Piwowara jak relikwię o cudownej mocy. „Wożę ze sobą od tego czasu »książeczkę« uratowaną poprzez liczne rewizje [...] przyznawał Czapski. I wciąż wracał do tych wersów: „W nocnym sercu, w sercu potędze,/ która urodzi się kiedy?/ Czekam na to, co będzie,/ jak wy na plotkę z gazety”. Lech Piwowar został zamordowany w charkowskim więzieniu tej wiosny 1940 r., tak pełnej nadziei. Jego tomik Józef Czapski miał na całym szlaku 2 Korpusu Polskiego, a po wojnie wiersze z niego publikowała paryska „Kultura”. ■

Piotr Korczyński,
redaktor Wojskowego Instytutu Wydawniczego



Polska Fundacja Narodowa jako podmiot Trzeciego Sektora realizuje swoją misję obywatelską przez zróżnicowane portfolio działań, których zasadniczy cel we współczesnych analizach społecznych nazywamy polityką pamięci i dziedzictwa lub współczesną kulturą historyczną. Pamięć zbiorowa wspólnoty narodowej, utrwalanie w przekazie międzypokoleniowym zarówno martyrologii jak i niepodległościowego tryumfu narodu, zapewnianie konieczną ciągłość i spójność wartości wspólnototwórczych. Bez rozważnej polityki pamięci żaden naród nie przetrwa sytuacji granicznych, ale także procesów globalizacyjnych.

Polska Fundacja Narodowa została powołana w celu promocji polskiej kultury i dziedzictwa narodowego za granicą oraz

Bez polityki pamięci nie przetrwamy

wspierania sektorów polskiej gospodarki na rynkach zewnętrznych, ale przede wszystkim dla podejmowania działań, które powinny upowszechniać polskość jako wartość oraz wzmacniać tożsamość narodową przez edukację i mobilizację do współuczestniczenia w kulturowo-społecznym fenomenie, jakim jest wspólnota pamięci.

Historia Polski stanowi część historii powszechnej. Jednym z poważniejszych błędów elit III Rzeczypospolitej było zaniedbanie działań związanych z polityką pamięci w ramach polityki publicznej zarówno w strategiach wewnątrz krajowych, jak i na arenie międzynarodowej. W tym zakresie wiele należy nadrobić. Stanowi to cel priorytetowy Polskiej Fundacji Narodowej.

Polska odegrała wyjątkową rolę w historii XX wieku, będąc ofiarą zmagania zbrodniczych systemów totalitarnych. W ostatnim czasie coraz częściej podejmowane są próby fałszywego przypisywania Polakom współodpowiedzialności za zbrodnie popełnione w trakcie II wojny światowej. Wskazuje to, że współczesna kultura historyczna jest intencjonalnie zniekształcana dla doraźnych celów polityki, dlatego w dziedzinie polityki hi-

storycznej niezbędna jest międzynarodowa solidarność, wytrwałość i systematyczność.

Państwo polskie powinno prowadzić ofensywną i aktywną politykę pamięci. Musimy trwać w przekonaniu, że na każdej instytucji i na każdym z nas z osobna spoczywa obowiązek kultywowania pamięci oraz oparcie jej na świadczeniu prawdy historycznej. Polska niepodległość i polska wspólnota narodowa są oczywistymi ofiarami II wojny światowej. Polska straciła do 6 milionów własnych obywateli, w tym do 3 milionów obywateli pochodzenia żydowskiego. Ludnościowo, kulturowo i gospodarczo kraj został całkowicie zrujnowany, ze wszystkimi tego konsekwencjami dla współczesnego poziomu rozwoju Polski i procesów ludnościowych.

Nie zapomnijmy, że w latach 1939–1941 Związek Sowiecki współpracował z nazistowskimi Niemcami. W dniu 80. rocznicy zbrodni katyńskiej pamiętajmy o wszystkich Polakach pomordowanych przez Sowietów w dołach śmierci w Katyniu, Miednoje, Charkowie oraz w Bykowni. Wymordowano elity dla likwidacji tożsamości narodowej, część ludności wywieziono na tereny Rosji europejskiej, na Syberię i do Kazachstanu.

Nie zapomnijmy, iż Związek Radziecki nie wyzwolił Warszawy w roku 1945. Armia Czerwona obserwowała beczynnie powolną agonię polskiej stolicy. Nawiązując do przesłania zawartego w artykule premiera Mateusza Morawieckiego na łamach czasopisma „Politico”, przypomnijmy, iż „dwa powstania w mieście – pierwsze w getcie żydowskim w 1943, a drugie w całym mieście w 1944 r. – były dowodami okrutnych zbrodni niemieckich. Podczas gdy mieszkańcy Warszawy czekali z nadzieją na pomoc, Józef Stalin nigdy nie wydał rozkazu interwencji Armii Czerwonej”.

Polska Fundacja Narodowa pragnie zadbać o pamięć minionych pokoleń i aktywnie włącza się w projekty edukacyjno-oświatowe oraz kinematograficzne produkcje historyczno-narodowe, których celem jest przekazanie prawdy historycznej i wzmocnienie polskiej racji stanu. PFN intensywnie realizuje zróżnicowane spektrum działań zgodnie ze swoimi celami statutowymi oraz z nadrzędną misją, jaką jest podtrzymywanie polskiej pamięci zbiorowej i kultury historycznej. ■

dr Marcin Zarzecki, Michał Góras,
Cezary Andrzej Jurkiewicz

Smoleńsk 2010-2020 Byli tam w naszym imieniu



Lech Kaczyński
Prezydent RP



Adam Pilch



Agnieszka
Pogrońska-Węclawek



Maciej Płażyński



Aleksandra
Natalli-Świat



Anna Maria
Borowska



Bożena Mamon-
owicz-Łojek



Dariusz
Jankowski



Maria Kaczyńska
Pierwsza Dama



Arkadiusz
Protasiuk



Dariusz
Michałowski



Władysław
Stasiak



Grzegorz
Dolniak



Czesław Cywiński



Stanisław Mikke



Stanisław Nałęcz-
Komornicki



Ryszard
Kaczorowski



Artur Ziętek



Piotr Nosek



Paweł Wypych



Przemysław
Gosiewski



Bronisław
Gostomski



Bronisława
Orawiec-Löffler



Katarzyna
Doraczyńska



Franciszek Gągor



Natalia Maria
Januszko



Paweł Krajewski



Andrzej Kremer



Sebastian Kar-
piński



Ewa Bąkowska



Katarzyna
Piskorska



Roman
Indrzejczyk



Tadeusz Buk



Justyna
Moniuszko



Marek Uleryk



Mariusz
Handzlik



Arkadiusz
Rybicki



Bartosz Borowski



Wojciech Seweryn



Mariusz Kazana



Andrzej Błasik



Robert Grzywna



Krzysztof Putra



Aleksander
Szczygło



Jolanta Szymanek-
Deresz



Edward
Duchnowski



Teresa Walewska-
Przyjalkowska



Wojciech
Lubiński



Andrzej Karweta



Andrzej Michałak



Krystyna
Bochenek



Stanisław Jerzy
Komorowski



Wiesław Woda



Józef Joniec



Anna
Walentynowicz



Barbara
Mamińska



Włodzimierz
Potasiński



Barbara
Maciejczyk



Janusz Krupski



Tomasz Merta



Zbigniew
Wassermann



Zdzisław Król



Andrzej Sariusz-
Skapski



Jan Osiński



Bronisław
Kwiatkowski



Jarosław Florczak



Sławomir
Skrzypek



Andrzej
Przewoźnik



Edward Wojtas



Tadeusz
Lutoborski



Leszek Solski



Izabela
Tomaszewska



Kazimierz
Gilarski



Paweł Janeczek



Jerzy
Szmajdziński



Leszek Deptuła



Janina Fetlińska



Stefan Melak



Gabriela Zych



Janina Natusie-
wicz-Mirer



Tadeusz Płoski



Artur Francuz



Janusz
Kochanowski



Grażyna Gęsicka



Stanisław Zając



Piotr Nurowski



Zbigniew Dębski



Ryszard
Rumianek



Miron
Chodakowski



Jacek Surówka



Janusz Kurtyka



Izabela Jaruga-
Nowacka



Joanna Agacka-
Indecka



Andrzej Kwaśnik



Aleksander
Fedorowicz



Janusz
Zakrzewski

NIE CZEKAJcie NA MNIE

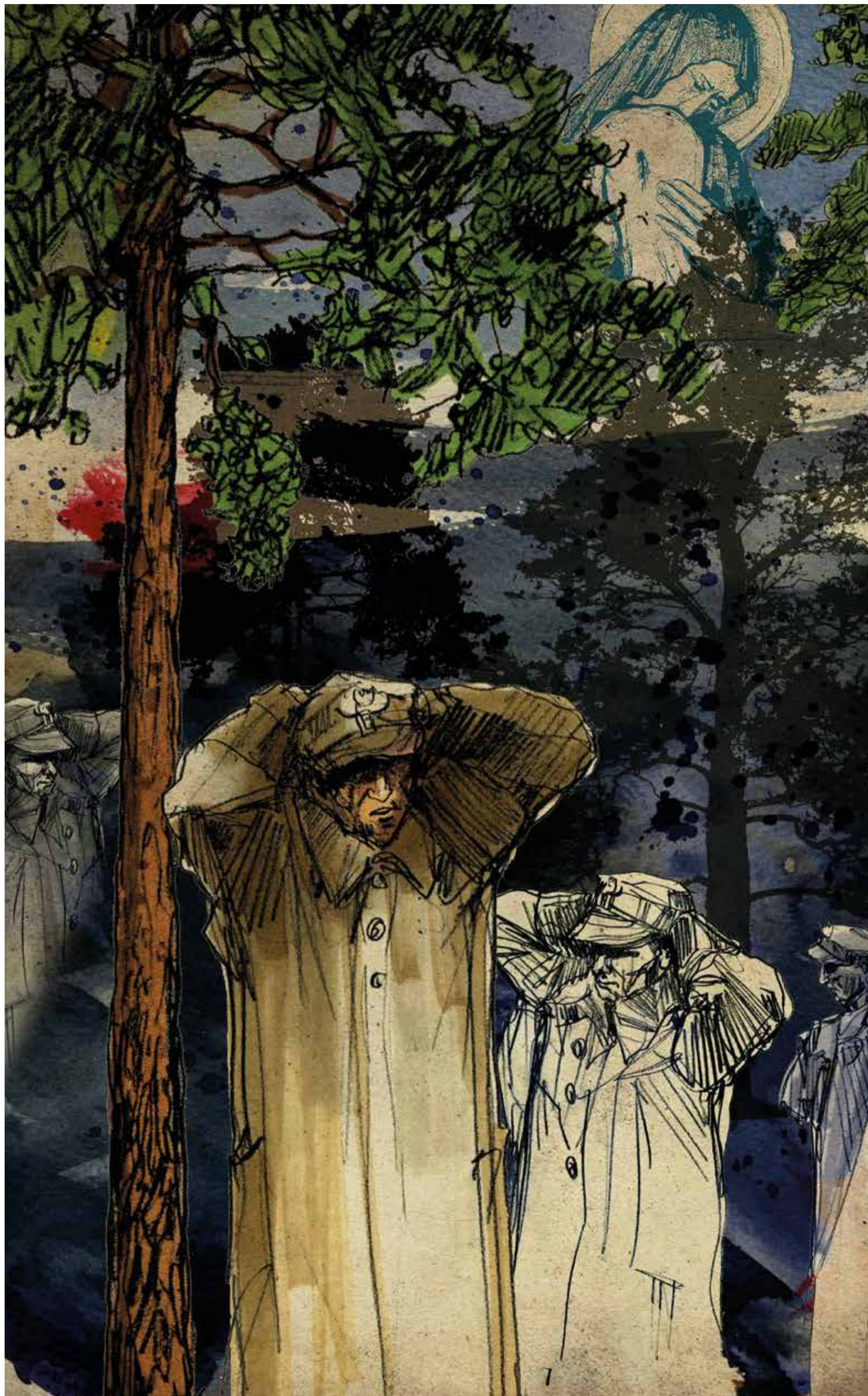
Jedno z pierwszych pytań zadawanych im przy wejściu do obozu brzmiało: gdzie chcesz się udać po odzyskaniu wolności? Najczęściej odpowiadali „do rodziny” i podawali adres.

W ten sposób NKWD zbierał adresy, aby potem wywieźć rodziny uwięzionych na wschód. Łącznie w czterech deportacjach (w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 r. oraz w maju i czerwcu 1941 r.) wywieziono w głąb Związku Sowieckiego według danych NKWD około 325 tys. polskich obywateli, według danych ambasady polskiej ZSRR – blisko milion. To była podwójna tragedia więźniów: podając adres, spowodowali wywózkę rodzin.

W grobach katyńskich znajdowano listy i kartki, które więźniowie zamierzali wysłać do rodzin. Wynika z nich, że wiedzieli o deportacjach. Część rodzin zdążyła napisać listy z Syberii. Na przykład rodzina Sowów. Starszy posterunkowy Jan Sowa dostał list od rodziny z informacją: „Pojechaliliśmy w daleką podróż”. Domyślił się, że chodzi o wywózkę. Przekazał kolegom, aby uprzedzali rodziny o grożącym im niebezpieczeństwie. W liście innego żołnierza znajdujemy ostrzeżenie: „nie czekajcie na mnie, wyjeżdżajcie”. 5 marca 1940 r. Biuro Polityczne WKP(b) podjęło uchwałę o rozstrzelaniu polskich oficerów więzionych w obozach na terenie Związku Sowieckiego oraz innych więźniów polskich przetrzymywanych w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi. Na mocy tej decyzji 3 kwietnia 1940 r. NKWD rozpoczęło likwidację obozu w Kozielsku, dwa dni później obozów w Starobielsku i Ostaszkowie.

W ciągu następnego sześciu tygodni rozstrzelano 14 587 polskich jeńców. Zamordowano również – na mocy tej samej decyzji – około 7,3 tys. Polaków przetrzymywanych przez NKWD w więzieniach na obszarze przedwojennych wschodnich województw Rzeczypospolitej. ■

*Małgorzata Schwarczgruber,
dziennikarz Wojskowego Instytutu
Wydawniczego*



POLSKA ZBROJNA HISTORIA
POLSKA ZBROJNA

wiw

Wojskowy Instytut Wydawniczy
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

Dyrektor: Maciej Podczaski

Miesięcznik „Polska Zbrojna”

Redaktor naczelny: Izabela Borańska-Chmielewska

Portal www.polska-zbrojna.pl

Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”

Redaktor naczelny: Anna Putkiewicz

Mecenasi wydania

Partner wydania

Projekt zrealizowany przez zespół portalu polska-zbrojna.pl pod redakcją Anny Putkiewicz

Opracowanie graficzne: Marcin Izdebski

Redakcja i korekta: Robert Sendek, Januariusz Szustakowski, Jacek Żurek

Wykorzystano teksty publikowane na portalu www.polska-zbrojna.pl

Ilustracja na ostatniej stronie: Rafał Roskowiński

Zdjęcia: zbiory Artura Bilewskiego, zbiory Dave'a Stewarta, Muzeum Katyńskie Oddział

Martryrologiczny Muzeum Wojska Polskiego, portal Fundacji Kultury Paryskiej

Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne sp. z o.o.

ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa



POLSKA FUNDACJA NARODOWA



POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA



POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA

